

IMIGRANCI
W NATARCIU

TWOJE WARTOŚCI
A SKUTECZNOŚĆ INWESTOWANIA

LONDYN
ZA DARMO

ISSN: 1899-4202

TREND

MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

WWW.GAZETATREND.PL

NUMER 2 (53) MARZEC 2015

Temat numeru:

Wyjeżdżać czy nie wyjeżdżać?

Czy Polska będzie coraz
atrakcyjniejszym
miejscem na rozwój kariery?



GOSPODARKA

Łupkowi pionierzy
Kto jest kim w amerykańskiej
rewolucji łupkowej?

INWESTYCJE

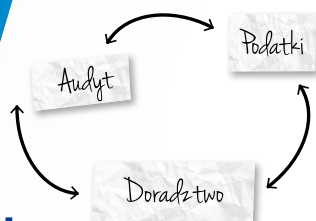
Jak radzić sobie
ze strachem?

WŁASNA FIRMA

Zacznij od czegoś
małego

KPMG

cutting through complexity



Zaplanuj
kariere
z KPMG

kariera.kpmg.pl
junior.kpmg.pl

© 2015 KPMG Sp. z o.o.





Dobre praktyki podatkowe
Aplikuj do 7 kwietnia 2015

www.deloitte.com/pl/kariera
fb.com/KarierawDeloitte



Od redakcji



Czy warto emigrować?

Jednym z najważniejszych dylematów młodych finansistów jest wybór ścieżki kariery. Czy zostać analitykiem rynku akcji w domu maklerskim, czy zarządzającym w TFI, czy księgową w międzynarodowej korporacji? A może pójść jeszcze inną ścieżką i założyć własną firmę – skoro już tyle nauczyliśmy się o finansach przedsiębiorstwa? I wreszcie – czy zostać w Polsce, czy próbować swoich sił na zagranicznym rynku pracy?

Na wyjazd do pracy za granicę wciąż decyduje się niewielka część finansistów – być może dlatego, że są oni potrzebni na polskim rynku, a jeśli wierzyć prognozom, to dla dobrych finansistów pracy nie zabraknie także w kolejnych latach. Jednak wyjazdy polskich specjalistów z różnych branż, zwłaszcza technicznych i informatycznych, nie są rzadkością. Poszukują oni nie tylko wyższych zarobków, które mogą otrzymać w Europie Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych, lecz także możliwości przeżycia ciekawej przygody i zdobycia doświadczenia.

Niedawno pojawił się ciekawy raport dotyczący emigracji, przygotowany przez Work Service na zlecenie instytutu CEED. Publikacja ta m.in. pokazuje, kto i dlaczego wyjeżdża z Polski do pracy na Zachodzie – i jak duża część emigrantów zostaje tam na stałe. Między innymi o tym rozmawiałam z założycielem Work Service, Tomaszem Misiakiem, którego spytałam, czy gdyby właśnie kończył studia, to czy rozważałby emigrację – oraz czy według niego Polska jest atrakcyjnym miejscem na rozwijanie kariery.

Zapraszam do lektury!
Dorota Sierakowska



Zamów papierowe
wydanie do domu
lub do firmy

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/prenumerata



Wydawca:
Trend Edukacja Finansowa sp. z o.o.
ul. Dobra 54/41
00-312 Warszawa
biuro@gazetatrend.pl

Adres korespondencyjny redakcji
Trend - miesięcznik o sztuce inwestowania
ul. Nowy Świat 41A
00-042 Warszawa
Tel. +48 691 954 727
redakcja@gazetatrend.pl

Redaktor naczelny
Dorota Sierakowska
dorota.sierakowska@gazetatrend.pl

Zastępcy red. naczelnego
Anna Grodecka
anna.grodecka@gazetatrend.pl
Jakub Domagalski
jakub.domagalski@gazetatrend.pl

**Koordynator w Krakowie,
Dystrybucja prasy**
Anna Sierakowska
anna.sierakowska@gazetatrend.pl

Autorzy artykułów
Dawid Augustyn
Anna Boniecka
Anna Grodecka
Tomasz Hałaj
Maciej Pyka
Albert Rokicki
Dorota Sierakowska
Damian Strzelczyk
Artur Szczepkowski

Korekta
Anna Grodecka
Katarzyna Dawidziuk

Reklama
reklama@gazetatrend.pl

Skład i grafika
INSIDE PUBLISHING
www.insidepublishing.pl

Redakcja miesięcznika Trend zastrzega sobie prawo do przeredagowania i skracania niezamówionych tekstów. Niezamówiony tekst może nie zostać opublikowany na łamach Trendu. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Wersja elektroniczna dostępna również na www.gazetatrend.pl

Dystrybucja
Najlepsze uczelnie ekonomiczne w Polsce, instytucje finansowe, renomowane kawiarnie, restauracje i hotele. Szczegóły na stronie internetowej miesięcznika.

Prenumerata
Oferujemy prenumeratę dla firm. Zgłoszenia przyjmujemy pod adresem prenumerata@gazetatrend.pl

Wszystkie materiały chronione są prawem autorskim. Przedruk lub rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie i jakimkolwiek języku bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione

Jak radzić sobie ze strachem?



30

WYDARZENIA

- 5 **Energy, Industry & Oil Summit**
- 5 **Cytaty - wybór cytatów:**
Dorota Sierakowska
- 5 **Liczby miesiąca**
Dorota Sierakowska
- 6 **Open Source Day 2015 - światowej klasy eksperci, innowacyjne rozwiązania, wielki biznes**

WYWIAD

- 7 **Tomasz Misiak: Jesteśmy krajem energii i talentów**
Dorota Sierakowska

3 NAJ

- 10 **3 najbardziej zadłużone kraje w relacji do PKB.**
Tomasz Hałaj

RING EKONOMICZNY

- 12 **Ring Ekonomiczny**

GOSPODARKA

- 14 **Łupkowi pionierzy**
Dorota Sierakowska
- 18 **Imigranci w natarciu**
Marta Czekaj
- 25 **Zarządzanie kapitałem**
Dawid Augustyn

INWESTYCJE

- 28 **Ten czynnik może dzielić Cię od sukcesu inwestycyjnego (i nie tylko)**
Anna Boniecka
- 30 **Jak radzić sobie ze strachem?**
Albert Rokicki
- 32 **Kowalski kręci nosem na GPW**
Artur Szczepkowski

WŁASNA FIRMA

- 34 **Zacznij od czegoś małego**
Damian Strzelczyk

INWESTOR PO GODZINACH

- 36 **Londyn za darmo**
Dorota Sierakowska

RECENZJE

- 41 **Historia pionierów**
Dorota Sierakowska
- 41 **Pochwała ekspansywnej polityki fiskalnej**
Anna Grodecka
- 41 **Ciemna strona rynków finansowych**
Dorota Sierakowska

KRZYŻÓWKA

- 42 **Krzyżówka**

18

36



Energy, Industry & Oil Summit

24 marca odwiedź Szkołę Główną Handlową i razem z nami zmień swoje spojrzenie na polski przemysł! Po raz trzeci w mury naszej uczelni wkracza EIOS: Energy, Industry & Oil Summit. Jest to jedyna konferencja w Warszawie poruszająca temat przemysłu ciężkiego.

CEMS Club Warszawa i Korporacja Handlu Zagranicznego zmieniają sposób

myślenia studentów, którzy często nie traktują sektora energetycznego, paliwowego i produkcyjnego jako swojej głównej ścieżki kariery. We współpracy z naszymi Partnerami Korporacyjnymi pokazujemy, jak wielki potencjał tkwi w tych przedsiębiorstwach i jak niebywale szanse są tam oferowane.

Na projekt składają się warsztaty, panele dyskusyjne oraz targi pracy, które odbędą

się w Auli Spadochronowej Szkoły Głównej Handlowej. Nie zabraknie także niezwykle ciekawych case study, podczas których uczestnicy będą mogli rozwiązać problemy, z jakimi zmagają się polski przemysł.



LICZBY MIESIĄCA

DOROTA SIERAKOWSKA

12
od niemal tylu lat najwyższa jest wartość indeksu amerykańskiego dolara (US Dollar Index).

1,50
tyle procent wynosi obecnie główna stopa procentowa w Polsce.

60
tyle mld EUR miesięcznie będzie przeznaczał Europejski Bank Centralny na skup obligacji państw strefy euro.

12
tyle procent wyniosła stopa bezrobocia w Polsce pod koniec lutego, według danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

CYTATY

WYBÓR CYTATÓW: DOROTA SIERAKOWSKA



„Program skupu aktywów nie jest niczym nowym – nawet Bundesbank w latach 70. obrał tę drogę. (...) Spowolnienie wzrostu gospodarczego zostało odwrócone.”

Mario Draghi

„Wydaje mi się, że czas nowego greckiego rządu na granie w gierki dobiega końca. Przyszedł czas na wywiązanie się z wcześniejszych zobowiązań.”

Mario Monti, były premier Włoch

„Marzec jest kolejnym miesiącem testu wiarygodności banków, które zapewniały, że raty kredytów mieszkaniowych we frankach nie będą wyższe niż przed uwolnieniem helweckiej waluty.”

Janusz Lewandowski

„Przestrzeń do luzowania polityki pieniężnej na obecną chwilę wyczerpała się, jednak RPP nadal obserwuje gospodarkę i jej otoczenie, i w razie konieczności ma instrumenty oraz możliwość reakcji.”

Anna Zielińska-Głębocka

Imigranci w natarciu

Potrzebni czy niepotrzebni? Cenni czy niedoceniani? Obciążenie dla budżetu państwa czy demograficzny ratunek? Wydajni i pracowici, ale często także rozpuszczeni życiem na obfitym „socjalu” emigranci z Europy Środkowo-Wschodniej przysparzają rządowi krajów na Zachodzie wielu rozterek.

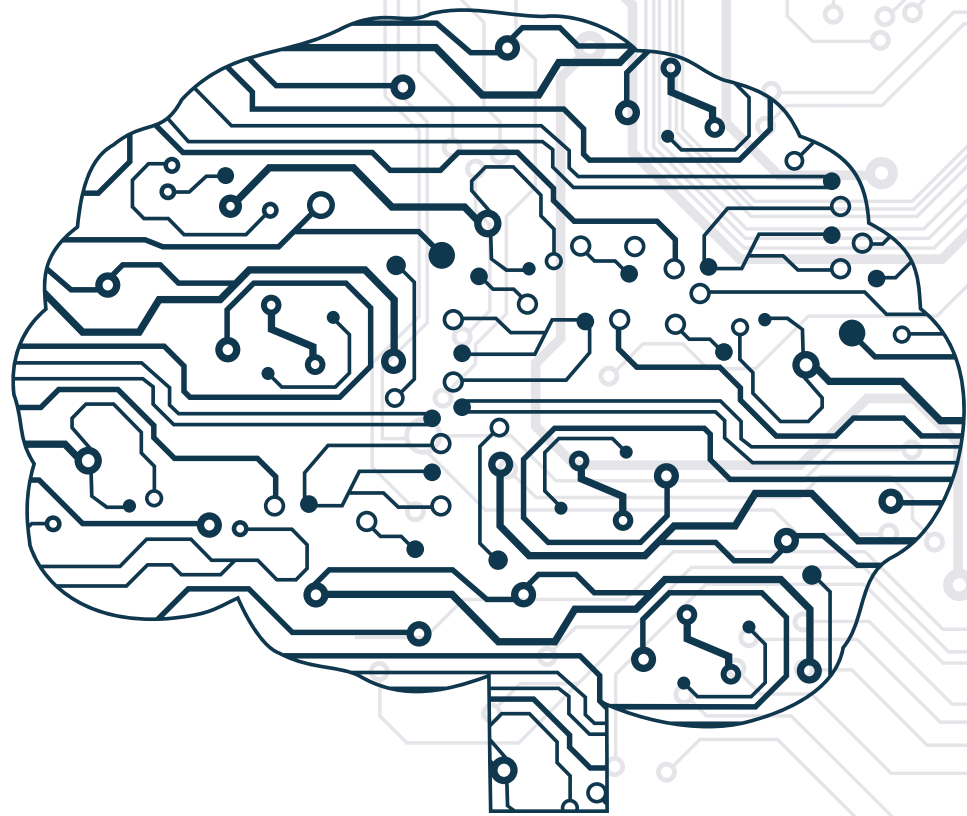
18

Londyn za darmo

W Londynie jest mnóstwo ciekawych miejsc, które można zwiedzić za darmo. Jak spędzić weekend w tym mieście, nie wydając na bilety wstępu ani jednego funta? Wbrew pozorom, wcale nie jest to takie trudne.

36





Open Source Day 2015 - światowej klasy eksperci, innowacyjne rozwiązania, wielki biznes

23 kwietnia w Warszawie już po raz ósmy odbędzie się konferencja Open Source Day. Jest to największe w Polsce i jedno z największych w Europie wydarzeń poświęconych otwartemu oprogramowaniu i zagadnieniom związanym z jego wykorzystaniem.

Patronat nad konferencją objęło Ministerstwo Cyfryzacji i Administracji, a głównym partnerem konferencji jest firma IBM – światowy gigant z branży IT. Tegoroczna edycja konferencji koncentruje się na najnowszych trendach Open Source, takich jak: OpenStack, BigData, NoSQL, security, technologie mobilne i wiele innych. Po wcześniejszej rejestracji wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

„Open Source Day to od lat naturalne miejsce, gdzie spotykają się: liderzy otwartego oprogramowania, klienci, a także członkowie społeczności Open Source. Warto przyjść i posłuchać o najnowocześniejszych trendach, których podstawą jest współpraca tysięcy pasjonatów tworzących rozwiązania otwarte na wszystkich kontynentach globu. Szybkość, z jaką produkty otwarte spełniają oczekiwania klientów, ich użyteczność, bezpieczeństwo z jednoczesną jawnością kodu, są nie do osiągnięcia w żadnej korporacji tworzącej oprogramowanie zamknięte.” – komentuje Kamila Szenejko, Menedżer Konferencji.

Open Source Day 2015 odbędzie się 23 kwietnia w warszawskim hotelu Marriott. Konferencja rozpocznie się o godzinie 9.30. W programie zaplanowany jest panel dyskusyjny, wręczenie nagród oraz prelekcje

polskich i zagranicznych gwiazd z branży IT, takich jak m.in. Intel, Red Hat, Liferay, EnterpriseDB, Mirantis i Pivotal. Gościem specjalnym będzie Pan Piotr Muszyński - Wiceprezes Zarządu ds. Operacyjnych w Orange Polska, firma, która z powodzeniem wdrożyła i stale wdraża kolejne rozwiązania otwarte jako przemyślaną strategię IT. Po konferencji przewidziane jest nieformalne spotkanie w jednym z warszawskich klubów, gdzie w kularach będzie można wymienić się poglądami i nawiązać osobiste relacje min. z prelegentami i przedstawicielami czołowych firm IT.

„Każda edycja konferencji to wyjątkowa okazja do podjęcia decyzji o zmianach w organizacji. W ciągu ostatnich lat byliśmy świadkami niemal rewolucji. Szefowie IT pod wpływem wystąpień i rzeczywistych dowodów

przedstawianych przez prelegentów zmieniali swoje organizacje. Warto dodać, że korzyści liczone jako usługi sprzedane przez uczestników konferencji sięgają setek procentów. Dlatego każdego roku chcą być uczestnikami wydarzenia.” - podsumowuje Kamila Szenejko, Menedżer Konferencji.

Konferencja Open Source Day 2015, Warszawa, Hotel Marriott, 23 Kwietnia 2015 (<http://opensourceday.pl/>) to największe w Polsce i jedno z najbardziej znanych w Europie wydarzeń poświęconych otwartemu oprogramowaniu. Spotkanie to jest doskonałą okazją do dyskusji oraz do wymiany poglądów i doświadczeń między przedstawicielami kluczowych firm działających w branży rozwiązań otwartych a uczestnikami konferencji. Jej celem jest wspieranie idei otwartego oprogramowania oraz popularyzacja jego użycia. Udział w konferencji jest bezpłatny. ■



WYWIAD

Jesteśmy krajem energii i talentów

O migracjach Polaków, powodach wyjazdów i możliwościach powrotu emigrantów, o przedsiębiorczości, a także o tym, czy Polska będzie coraz atrakcyjniejszym miejscem na rozwój kariery zawodowej, rozmawialiśmy z Tomaszem Misiakiem, założycielem firmy Work Service, a obecnie prezydentem jej Rady Nadzorczej.

DOROTA SIERAKOWSKA

Dorota Sierakowska: Czy gdyby obecnie kończył Pan studia w Polsce, to czy rozważałby Pan emigrację i pracę na Zachodzie?

Tomasz Misiak: Ciężko powiedzieć. Mam w sobie gen przedsiębiorcy. Bardzo chciałbym, aby więcej osób w Polsce również poszukiwało swojej drogi w życiu właśnie poprzez zakładanie własnej firmy. Sądzę, że Polacy, zwłaszcza ci młodzi, także mają w sobie ten gen, ale on gdzieś im umyka poprzez nieuwagę lub brak wiary we własne możliwości. Słyszymy często od młodych Polaków, że przecież nic nowego nie da się już odkryć. Ale gdyby tak sądzili Amerykanie, to nie mielibyśmy Google'a czy Facebooka. A gdyby tak myśleli pozostali Polacy, to nie mielibyśmy Work Service, Integra czy MCI.

DS: Pamiętam jednak, że w wielu ankietach wśród studentów dominuje deklaracja chęci założenia kiedyś własnej firmy. Dlaczego więc potem do tego nie dochodzi?

TM: Myślę, że to wynika ze zderzenia z rzeczywistością, która nie jest łatwa. Potrafię zrozumieć młodego, utalentowanego absolwenta, który ma praktycznie pewną pracę w korporacji. Wygodniej mu jest już na początku kariery zarabiać znacznie więcej niż średnią krajową, mieć ładne biuro, pracować w prestiżowej korporacji.

A tymczasem założenie firmy właśnie w młodym wieku jest najłatwiejsze, bo stać nas wtedy na odwagę i ryzyko. Zresztą, teraz zakładanie firmy jest relatywnie prostsze niż kilkanaście lat temu, bo młodzi

przedsiębiorcy mają dostęp do różnych źródeł finansowania typu fundusze, aniołowie biznesu, Krajowy Fundusz Kapitałowy, itd. Założenie firmy nie musi na starcie oznaczać sukcesu na miarę Google'a czy Facebooka, ale możemy stworzyć coś pozytywnego we własnym otoczeniu, co także będzie innowacyjne. Dzisiaj ludzie chcą być traktowani indywidualnie, a to sprzyja niszom, które z kolei może obsługiwać każdy.

DS: Wracając do emigracji – jak dużo młodych, zdolnych ludzi wyjeżdża z Polski?

TM: Za dużo, niestety.

DS: Czyli można stwierdzić, że obecnie emigracja to jest już w dużej mierze „drenaż mózgów”, a nie tylko emigracja zarobkowa?

TM: To jest wciąż głównie emigracja zarobkowa. Ponad 60% osób pytanych o przyczyny emigracji mówi, że wyjeżdża ze względu na niskie płace w Polsce. Cóż, to jest problem, którego nie wyeliminujemy całkowicie. Nie da się bowiem skokowo nadgonić dystansu do Zachodu. Trzeba to robić ciężką, długofalową pracą i na razie robimy to skutecznie. Obecnie mamy w Polsce średni

poziom płac na poziomie 70% średniej europejskiej. Możemy dogonić niektóre słabsze kraje UE (Portugalia, Grecja) już za 5-10 lat, mimo że one znacznie dłużej od nas funkcjonują w systemie kapitalistycznym.

Oczywiście każdy Polak, który wyemigrował za pracę, jest w pewnym sensie stratą dla kraju. Z drugiej strony, powiedzmy sobie szczerze: czy gdyby tu zostali, znaleźliby pracę? Czy założyliby w Polsce firmy i stworzyli miejsca pracy? W przypadku większości z nich, odpowiedź brzmi: nie. Dzięki temu, że te osoby zarabiają na Zachodzie, jest szansa, że gdy wrócą do Polski, to tu zainwestują zarobione środki.

Transfer pieniędzy jest już zresztą obserwowany – miliardy euro w ten sposób płyną do Polski.

Warto też podkreślić, że polscy emigranci mają w sobie odwagę. Skoro zdecydowali się skoczyć na głęboką wodę zagranicznego rynku pracy, to może kiedyś skoczą na głęboką wodę i wrócą do Polski. Być może nawet powtórzą w Polsce zagraniczne rozwiązania, które zainspirowały ich na emigracji. Jestem przekonany, że istnieje jeszcze sporo pomysłów na biznes, które dobrze działają

„Sądzę, że Polacy, zwłaszcza ci młodzi, mają w sobie gen przedsiębiorcy, ale on gdzieś poprzez nieuwagę im umyka.”

na Zachodzie, ale jeszcze nie dotarli do Polski. Spójrzmy na Chińczyków, którzy są przecież mistrzami kopiowania, a którzy rozwijają gospodarkę w szybkim tempie i zaczynają być innowacyjni.

DS: Czy ci ludzie faktycznie zaczynają wracać? Czy widać już takie tendencje?

TM: Na razie widać spadek liczby wyjazdów. Wciąż więcej ludzi wyjeżdża niż wraca, ale w minionym roku przyrost ten wyniósł 50 tysięcy w skali 1,8 mln osób pracujących za granicą. Wydaje się, że obecnie następuje moment przełamania i w tym roku więcej osób wróci do Polski, niż wyjedzie za granicę. Gdyby te prognozy się sprawdziły, byłaby to bardzo dobra informacja dla naszej gospodarki. Są powody, aby zachęcać Polaków do powrotów do kraju: sytuacja na rynku pracy dynamicznie się poprawia, płace średnia i minimalna w ciągu ostatnich lat wyraźnie wzrosły.

Poza tym uważam, że „drenaż mózgów” to nietrafione określenie. Pamiętajmy, że poprzednie pokolenia ciężko pracowały na to, abyśmy mogli w ogóle pracować w Unii Europejskiej. W USA nikt się nie dziwi, jeśli ktoś wyjeżdża z upadającego Detroit do pracy np. w Kalifornii, a przecież to analogiczna sytuacja do migracji w UE. Po prostu musimy stworzyć w Polsce na tyle atrakcyjne warunki do pracy, aby ludziom chciało się tu pracować.

DS: Czy Polacy są mobilni?

TM: Tak – co piąty Polak deklaruje, że wyjechałby do pracy za granicę. Oczywiście to nie oznacza, że tyle osób wyjedzie z kraju, ale jedynie, że rozważyłoby taką opcję, w razie gdyby zmusiła ich do tego sytuacja.

DS: Wracając do płac: czy ci, którzy wyjeżdżają za granicę w poszukiwaniu lepszych zarobków, to głównie osoby, które nie znalazłyby w Polsce pracy, czy raczej są to specjaliści, którzy za granicą zarobią więcej?

TM: Niestety są to obie grupy. Głównym powodem emigracji, deklarowanym w ankietach, jest właśnie wysokość płac, nie zaś niemożność podjęcia pracy w Polsce. Brak możliwości podjęcia pracy deklaruje niecałe 30% emigrantów, podczas gdy ponad

60% wskazuje na wysokość zarobków. Motywacja jest więc głównie ekonomiczna.

Część osób jako powód wyjazdu podaje chęć przeżycia przygody i to jest chyba ta najbardziej wartościowa część społeczeństwa, która nam ucieka. Skoro bowiem są oni na tyle odważni, żeby zdecydować się na zagraniczną przygodę, to zapewne byliby także na tyle odważni, by założyć firmę w Polsce i stworzyć miejsca pracy.

DS: Jakie są główne kierunki emigracji? Nadal są to głównie Wyspy Brytyjskie czy to się zmienia?

TM: Najwięcej Polaków pracuje obecnie w Wielkiej Brytanii, ale kierunki emigracji zmieniają się. Coraz więcej osób wyjeżdża do Niemiec, Francji czy Holandii. Niemcy są atrakcyjne ze względu na bliskość geograficzną, a Polacy od dawna wyjeżdżają tam do pracy sezonowej. W ostatnim czasie pracę w Niemczech znalazło też spore grono polskich specjalistów IT, których na tamtejszym rynku brakuje.

DS: W opublikowanym raporcie CEED badano także atrakcyjność imigracyjną krajów UE. Jak w tym zestawieniu wypadła Polska?

TM: Polska wypada w tym zestawieniu bardzo dobrze. Pod względem atrakcyjności dla przyjezdnych znajdujemy się na czwartym miejscu w Europie Środkowo-Wschodniej (po Czechach, Słowacji i Estonii) oraz na 16. miejscu w całej UE.

DS: Co decyduje o atrakcyjności naszego kraju dla imigrantów?

TM: Szybko rozwijająca się gospodarka, inteligentny i młody zespół ludzi, wynikający m.in. z wyżu demograficznego. Jesteśmy krajem energii, talentów i chcemy podejmować aktywność. Nie jesteśmy zepsuci i zniechęceni do walki o sukces. Mamy głód nauki, sukcesu i rozwoju. Doceniają

to zagraniczni inwestorzy, którzy lokują kapitał w Polsce.

DS: Czy spodziewa się Pan fali imigracji do Polski, chociażby zza naszej wschodniej granicy?

TM: Spodziewam się i uważam, że powinniśmy tym mądrze zarządzać. Potrzebna jest nam przemyślana, strategiczna polityka imigracyjna, która sięga dużo dalej niż tylko kilku lat.

DS: Czy taka polityka jest obecnie prowadzona?

TM: Jeszcze nie ma w Polsce takiego toku myślenia. Zapominamy, że ze względu na demografię i emigrację Polaków będziemy potrzebowali w ciągu najbliższych lat zasobów młodej siły roboczej. Nasz system emerytalny jest przecież oparty na piramidzie społecznej.

DS: Czy brak osób do pracy może także dotyczyć specjalistów?

TM: W Polsce cały czas brakuje specjalistów, a w szczególności osób z wykształceniem zawodowym i technicznym. Kiedyś podjęto błędną decyzję o likwidacji szkolnictwa zawodowego na poziomie techników, a dzisiaj negatywne skutki tej decyzji odczuwają przedsiębiorcy. Obecnie w wielu biznesach mamy do czynienia z zaawansowaną technologią, do której potrzebni są specjaliści. A tymczasem mamy naród świetnie wyedukowany humanistycznie, ale niebędący w stanie konkurować na arenie międzynarodowej, gdzie stawia się na matematykę, fizykę, czy informatykę.

Osoby idące na studia zdecydowanie powinny obserwować rynek i wybrać drogę kształcenia, która da im większe szanse na dobrą pracę.

DS: Wspomniał Pan o tym, że ponad 70% emigrantów z Polski deklaruje chęć pozostania za granicą. Czyli można rozumieć, że większość emigrantów jest zadowolona z poziomu życia za granicą?

TM: Tak, faktycznie, ponad 80% ankietowanych deklaruje, że jest im dobrze na Zachodzie. Polacy się dobrze asymilują, nie mają problemów kulturowych, są dobrze traktowani. Najlepszy przykład to Londyn, do którego kiedyś wyjeżdżały polskie kelnerki, a teraz tamtejszymi restauracjami



”Warto w sobie rozwijać taką życiową przedsiębiorczość – ona niekoniecznie od razu przełoży się na finanse, ale przełoży się na nasz sposób patrzenia na świat.”

kierują polscy menadżerowie. Jest też coraz więcej Polaków awansujących w strukturach międzynarodowych korporacji.

DS: A jak się ma sprawa z finansistami? Czy w którychś krajach pracuje się im najlepiej? Czy wyjeżdżają do jakichś konkretnych krajów?

TM: Finansisci mają jedną podstawową wartość: rozumieją finanse. A skoro tak, to otwarta jest dla nich bardzo szeroka sfera biznesowa. Taki specjalista nie tylko może pracować w banku czy funduszu inwestycyjnym, ale także da sobie radę jako szef finansów w każdej firmie. Co więcej, może założyć własną działalność, wiedząc na czym polega funkcjonowanie biznesu.

Finansisci są w dobrej sytuacji również ze względu na wysokie wynagrodzenia. Dotyczy to nie tylko londyńskiego City, ale także Polski. Wydaje mi się też, że to jest zawód z przyszłością. Nie sądzę, aby dla dobrych finansistów, zabrakło miejsc pracy.

DS: Podsumowując naszą rozmowę – czy ma Pan jakieś rady dla osób, które dopiero wchodzi na rynek pracy? Czy wspomniane na początku bycie przedsiębiorczym to główna rada?

TM: Bycie przedsiębiorczym to pojęcie trudne do jednoznacznego zdefiniowania. Dla mnie osobiście oznacza ono aktywne podejmowanie działań dotyczących naszego życia. Szczególnie jest to istotne

w młodym wieku. Oczywiście można spędzić studia na zabawie i imprezowaniu. Z moich obserwacji wynika jednak, że osoby, które odniosły sukces w biznesie czy polityce, w trakcie studiów podejmowały jakieś działalności alternatywne. Te osoby działały w samorządach, stowarzyszeniach, kołach naukowych i to ewidentnie przyniosło efekty. Warto w sobie rozwijać taką życiową przedsiębiorczość, która niekoniecznie od razu przełoży się na finanse, ale wpłynie na nasz sposób patrzenia na świat, funkcjonowanie w grupie ludzi, czy chociażby na umiejętności organizacyjne. Tak czy inaczej, to kiedyś zaprocentuje. ■

3 najbardziej zadłużone kraje w relacji do PKB.

TOMASZ HAŁAJ

Zadłużenie państwa stanowi istotny problem w momencie, gdy zwiększa się prawdopodobieństwo, iż dany kraj nie będzie w stanie spłacić swoich zobowiązań. Skutkuje to

wzrostem rentowności obligacji skarbowych – inwestorzy domagają się większej premii za ryzyko w postaci wzrostu odsetek za pożyczone pieniądze danemu państwu, zaś sam papier wartościowy traci na wartości. Może ostatecznie dojść do takiej sytuacji, że dany

kraj nie będzie miał wystarczających dochodów, aby wypłacić coraz większe odsetki. Krótko mówiąc, stanie się niewypłacalny. Przed takim niebezpieczeństwem stoją poniżej opisane kraje z zadłużeniem przekraczającym 140% PKB.

1 Japonia – 227% PKB



Kraj Kwitnącej Wiśni zdecydowanie się wyróżnia i zajmuje niechlubne pierwsze miejsce, jeśli chodzi o zadłużenie w relacji do PKB na świecie. Wskaźnik ten sięga aż 227%. Warto wspomnieć, iż Japonia boryka się z problemami gospodarczymi od dłuższego czasu. W 1991 r. blisko połowę wartości stracił japoński rynek papierów wartościowych, co wpędziło ten kraj w poważne problemy gospodarcze, bankructwa oraz rosnące zadłużenie. Następny w kolejce był globalny kryzys finansowo-ekonomiczny, za którego początek uznaje się 2008 r. O jego efektach chyba już nie trzeba się rozpisywać. Japońska gospodarka ucierpiała również

na skutek trzęsienia ziemi i tsunami, które spowodowały ekologiczne zagrożenie w elektrowni atomowej Fukushima 1 w 2011 r. W ostatnich pięciu latach gospodarka Kraju Kwitnącej Wiśni aż pięć razy wpadała w recesję. Jedną z głównych przyczyn spadku PKB Japonii jest słabnący popyt wewnętrzny, na co wpływ miało podniesienie stawki podatku od sprzedaży z 5 do 8%. Druga taka operacja (z 8 do 10%) została przełożona z bieżącego na 2017 rok. Sytuacji, w jakiej znalazł się premier Japonii – Shinzo Abe – nie ma co zazdrościć. Z jednej strony podwyżka podatków negatywnie wpływa na konsumpcję Japończyków, ale z drugiej strony

poziom zadłużenia w relacji do PKB sam się nie zredukuje. Bank centralny Japonii od połowy 1995 r. utrzymuje główną stopę procentową poniżej 0,5% (obecnie 0%), a w listopadzie ubiegłego roku zwiększył skalę programu poluzowania ilościowego (quantitative easing) z 70 bln jenów do 80 bln jenów rocznie. Ostatnie dane makroekonomiczne dają jednak powody do optymizmu. W czwartym kwartale ubiegłego roku annualizowany PKB Japonii osiągnął poziom 2,2%, natomiast kwartalny 0,6%. Pomimo tego, że konsensus rynkowy zakładał wyższe odczyty, Kraj Kwitnącej Wiśni mozolnie wyszedł z recesji.

2 Grecja – 175% PKB

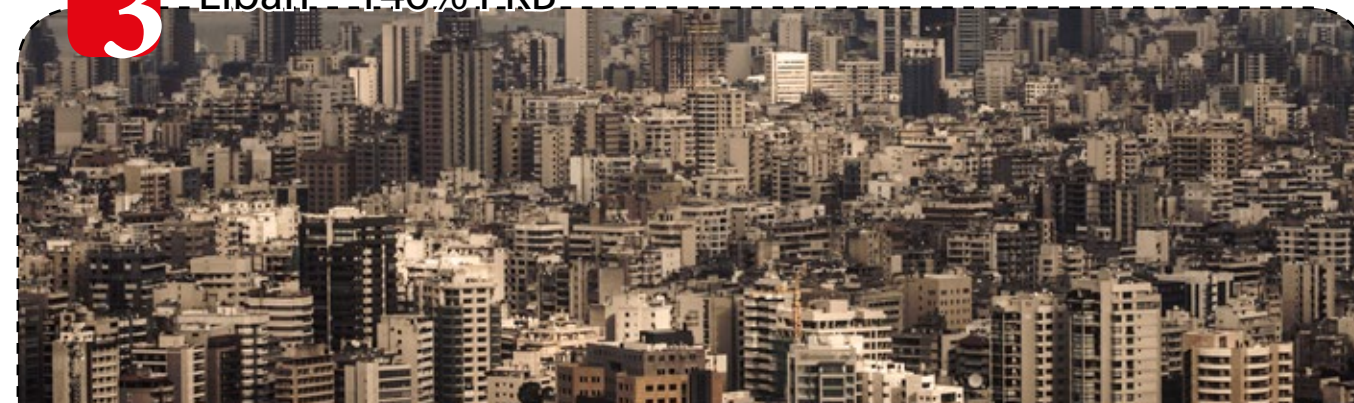


Od początku bieżącego roku informacji na temat sytuacji polityczno-gospodarczej tego kraju z pewnością w mediach nie brakowało. Jeden z najbardziej dotkniętych kryzysem krajów w strefie euro w dalszym ciągu nie może pozbyć się problemów. Obecnie dług publiczny Grecji w relacji do PKB wynosi 175%, a w ramach programów ratunkowych Grecja otrzymała od Unii Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) 240 mld euro. Po rozstrzygniętych przedwcześnie wyborach parlamentarnych w Grecji, w których wygrała lewicowa, populistyczna partia Syriza, bardzo często pojawiały się hasła typu: Czy Grecja wyjdzie ze strefy

euro? Co dalej ze strefą euro? Nadeszła pora na GREXIT? Związane to było przede wszystkim z oficjalnymi deklaracjami Syriza przeciwko programowi oszczędnościowemu, który został narzucony Grecji po ostatnim kryzysie finansowo-ekonomicznym. Program pomocowy UE kończył się w lutym bieżącego roku i praktycznie do ostatnich dni trwały negocjacje pomiędzy władzami w Atenach a eurogrupą. Nowy grecki rząd chciał dokonać zmian warunków udzielanych Grecji pożyczek. Stwierdził bowiem, że obecne cięcia i reformy bardzo negatywnie wpływają na społeczeństwo. Początkiem ostatniego tygodnia lutego grecki rząd przesłał Komisji

Europejskiej, MFW, szefowi eurogrupy oraz Europejskiemu Bankowi Centralnemu (EBC) listę planowanych reform gospodarczych. Została ona przyjęta pozytywnie, natomiast ww. instytucje oczekują jeszcze doprecyzowania szczegółów. Ostatecznie obie strony doszły do porozumienia i program pomocy finansowej dla Grecji został przedłużony o cztery miesiące, a drugi najbardziej zadłużony kraj na świecie zobowiązał się do przeprowadzenia dalszych zmian. Oczywiście dobrze, że się tak skończyło i kompromis został osiągnięty. Pytanie tylko, na jak długo, bo z pewnością taka decyzja to tylko kupiony czas.

3 Liban – 146% PKB



Liban jest krajem, który w odróżnieniu od wcześniej opisanych jeszcze bardziej zadłużonych państw ma problemy o zupełnie innym tle. Od miesięcy jest pogrążony w głębokim kryzysie zarówno ekonomicznym jak i politycznym. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) ocenia wzrost prawdopodobieństwa włączenia Libanu w wojnę w Syrii, ze względu na brak spójnej strategii walki z dżihadystami. Do Libanu przybywa coraz więcej uchodźców z Syrii, co prowadzi do znaczących zmian demograficznych i w konsekwencji wzrostu ubóstwa. Od końca maja ubiegłego roku Liban funkcjonuje

bez prezydenta, pełniącym jego obowiązki jest obecny premier Libanu. Taka sytuacja dodatkowo utrudnia krajowi wyjście z kryzysu i podjęcie niezbędnych reform. Prezydenta w Libanie wybiera jednoizbowy parlament, a ze względu na podział w nim miejsc, wybór głowy państwa będzie możliwy po osiągnięciu kompromisu przez dwa bloki, które zdominowały w tym kraju scenę polityczną i, co więcej, mają kompletnie różne interesy. Reprezentują je: Sojusz 8 Marca, wspierany przez Syrię i Iran, skupiający szyitów i część chrześcijan, a także Sojusz 14 Marca, wspierany przez Arabię Saudyjską i USA, znajdujący

uznanie wśród sunnitów, druzów i pozostałej części chrześcijan. Wojna w Syrii negatywnie odbija się na Libanie. Cierpi na tym przede wszystkim turystyka, podstawa libańskiej gospodarki. Kuleje także eksport i wzrasta korupcja. Dług publiczny Libanu w relacji do PKB w ostatnim dziesięcioleciu stale utrzymuje się w okolicach 140-150%, w 2007 r. jego poziom osiągnął nawet 175%. Na zaostrzenie kryzysu w Libanie i rosnące zadłużenie wpływ ma przede wszystkim wojna w sąsiedniej Syrii, a na poprawę wyników ekonomicznych i bezpieczeństwa, w obecnej sytuacji nie ma co liczyć.

**PYTANIE:**

Czy 2015 rok da szansę zarobić inwestorom na polskim rynku akcji? A jeśli tak, to akcje których spółek (lub których grup spółek) mogą wieść prym?



Ryszard Rusak

Dyrektor inwestycyjny
ds. akcji Union Investment TFI

Rok 2015 powinien być całkiem udany dla polskiej giełdy. Naszym zdaniem, indeks WIG może urosnąć w tym roku o kilka procent, w sprzyjających warunkach nawet 8-10%. Przy tym większego potencjału upatrujemy w segmencie małych i średnich spółek. Co przemawia za pozytywnym scenariuszem?

Od strony makroekonomicznej, oczekujemy przyspieszenia dynamiki wzrostu gospodarczego zarówno w gospodarce światowej, jak i w naszym kraju. Dla sentymentu na warszawskim parkiecie ważne będą skutki luzowania ilościowego ze strony Europejskiego Banku Centralnego. Jeśli sytuacja w strefie euro zacznie wychodzić na prostą, z pomocą tańszego euro i surowców, skorzystają na tym europejscy eksporterzy, m.in. Niemcy. A w ślad za największą lokomotywą unijnej gospodarki, z uwagi na silne relacje handlowe, powinna pójść także Polska. W Polsce spodziewamy się ok. 3-procentowego wzrostu PKB. Najważniejszemu komponentowi, czyli konsumpcji wewnętrznej, sprzyja wzrastająca siła nabywcza polskiego społeczeństwa, będąca rezultatem wzrostu płac i deflacji, czyli spadków cen. Na plus przemawiają też rosnące inwestycje w sektorze prywatnym i publicznym związane z wydatkowaniem środków europejskich oraz odbudowujący się eksport netto.

Polskim akcjom – całościowo – nie pomaga natomiast struktura indeksów, w których dominują banki, a także spółki energetyczne i wydobywcze, które są obciążone pewnymi specyficznymi ryzykami. Wyniki sektora bankowego są pod presją ze względu na środowisko niskich stóp procentowych oraz

kredyty walutowe w CHF. Nad spółkami energetycznymi ciąży widmo w postaci niekorzystnych biznesowo pomysłów wsparcia polskiego węgla, a w branżę wydobywczą uderzają strajki i niskie ceny surowców na świecie. Elementem potęgującym zmienność na GPW w dalszej części roku mogą być OFE. Istnieje pewne ryzyko, że zarządzający funduszami emerytalnymi prędzej czy później wykorzystają zwiększony limit na inwestycje zagraniczne, by zdywersyfikować portfel i zwiększyć jego potencjał do generowania wyższych stóp zwrotu. Natomiast nawet jeśli zwiększona podaż nastąpi, to tak naprawdę nie wiadomo, czy fundusze emerytalne będą sprzedawać małe czy raczej duże spółki. Nie wykluczony jest przecież scenariusz, że zamiast szukać płynności wyłącznie w polskich blue chipach, OFE ulokują więcej środków w akcjach globalnych gigantów. Można się natomiast spodziewać, że pod „ostrzałem” znajdą się głównie akcje tych firm, które rozczarowały inwestorów wynikami finansowymi lub nie dotrzymały obietnic, np. w kwestii dywidendy.

Wobec wszystkich powyższych czynników, zarabianie na polskiej giełdzie będzie wymagało wyjątkowo starannej selekcji akcji. Stawilibyśmy m.in. na wybrane małe i średnie spółki przemysłowe i usługowe, mocno wyeksponowane na dynamikę polskiego PKB i popyt wewnętrzną. Ponadto na firmy z ekspozycją na eksport do Europy Zachodniej. Słabiej oceniamy potencjał banków oraz spółek z sektora utilities, choć ich sytuacja może się poprawić w drugim półroczu, wraz z przyspieszeniem wzrostu PKB.



Tomasz Hońdo

CFA
Starszy Analityk Quercus TFI S.A.

Rok 2014 nie był zbyt udany dla inwestorów na GPW. Splot czynników, takich jak konflikt rosyjsko-ukraiński, zmiany w OFE i oznaki zadyszki w światowej gospodarce, sprawił, że WIG stał w miejscu, a kursy małych spółek wyraźnie się skorygowały. Teraz jednak dostrzec można szereg czynników, które sprzyjają zmianie tej sytuacji.

Przed wszystkim pierwsze miesiące roku przyniosą przełom, jeśli chodzi o najsłabsze ogniwo rynku w ubiegłym roku, czyli małe spółki. Indeks sWIG80 zabrał się za ustanawianie wielomiesięcznych maksimów. Jakkolwiek po drodze pojawić się mogą naturalnie mniejsze lub większe korekty, to jednak pozytywna tendencja się stopniowo ugruntowuje.

Odkryliśmy, że hossy na rynku małych spółek dobiegały końca, gdy sWIG80 miał za sobą 36-42 spośród kolejnych 52 tygodni na plusie. Tymczasem obecnie (dane z końca lutego) takich tygodni na plusie jest raptem 26. A przecież dobra passa rozpoczęła się na dobre dopiero w tym roku. To sprawia, że nawet gdyby sWIG80 miał teraz rosnąć bez przerwy tydzień po tygodniu (co jest mało prawdopodobne), to omawiany wskaźnik niepokojące poziomy osiągnąłby najwcześniej w lipcu-sierpniu. Przy założeniu, że po drodze będą korekty, ten termin przesunę się raczej na jesień.

Powrót lepszej koniunktury na GPW – na razie widoczny głównie w segmencie „maluchów” – ma ponadto głębsze uzasadnienie fundamentalne. Typowo w przeszłości nowe wielomiesięczne szczyty sWIG80

były z reguły sygnałem nadchodzącego ożywienia gospodarczego. Nie jest to wniosek o tyle zaskakujący, że np. zdaniem ekonomistów mBanku wzrost gospodarczy będzie przyspieszał z kwartału na kwartał, aż w IV kw. tempo wzrostu PKB sięgnie 4,4% (rok do roku). Przysłużyć się do tego mają przede wszystkim inwestycje i konsumpcja. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że bieżący rok jest rokiem podwójnych wyborów (prezydenckich i parlamentarnych).

Historycznie kursom akcji na GPW pomagały też – z ok. półrocznym opóźnieniem – obniżki stóp procentowych. Co ciekawe, najlepsze okresy dla inwestorów rozpoczynały się, gdy RPP kończyła cykl obniżek. Dlaczego? Bo właśnie wtedy gospodarka (i inflacja) zaczynała na tyle przyspieszać, że kończyły się powody do obniżek.

Oczywiście – jak zawsze – istnieją czynniki ryzyka dla pozytywnego scenariusza. Chodzi tu nie tylko o trudne do przewidzenia posunięcia Putina, ale też o perspektywę zaostrzenia polityki pieniężnej w USA. Na szczęście z naszych analiz wynika, że hossy na świecie dobiegały końca dopiero po całej serii podwyżek stóp za oceanem. Póki co nie znamy nawet jeszcze terminu pierwszej podwyżki. Poza tym, w Europie mamy przecież dopiero początek zakrojonego na dużą skalę luzowania ilościowego (QE) w wykonaniu EBC.

Reasumując, uważamy, że ten rok ma szansę być bardziej udany dla inwestorów na GPW. Przemawia za tym szereg czynników.





Łupkowi pionierzy

Opracowanie nowej technologii wydobywania ropy naftowej z łupków zrewolucjonizowało rynek ropy naftowej i gazu ziemnego w ciągu ostatnich kilku lat. Pionierzy tego rynku, inżynierowie i biznesmeni dotychczas znani tylko lokalnie, w krótkim czasie dotarli na okładki prestiżowych magazynów globalnych i listy miliarderów. Kim oni są i jak dotarli na szczyt?

DOROTA SIERAKOWSKA

Jeszcze pod koniec XX wieku niewiele osób sądziło, że rynek gazu ziemnego i ropy naftowej w USA będzie przeżywał swój kolejny renesans; że Stany Zjednoczone nie tylko wskoczą z powrotem do ścisłej czołówki największych producentów ropy naftowej na świecie, lecz w kraju tym wręcz zaczną

się spekulować o niezależności energetycznej. Przez ostatnie 20 lat rynek energetyczny w USA i na świecie diametralnie się zmienił.

Wszystko to stało się możliwe za sprawą szczelinowania hydraulicznego. Ta skomplikowana nazwa oznacza nową technologię wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego, która umożliwiła ekstrakcję tych surowców ze skał łupkowych. Dotychczas skały te były

niedostępne ze względu na swoją twardość – wiele firm próbowało je sforsować, lecz bezskutecznie. Ci, którym się to w końcu udało za sprawą opracowania nowej technologii, zdobyli ogromne fortuny i szybko stali się znani w świecie biznesowym. Takie nazwiska jak Mitchell, Hamm, czy McClendon stały się symbolem nowej ery poszukiwaczy ropy w Stanach Zjednoczonych.

Kim są pionierzy amerykańskiego przemysłu łupkowego? I jak wyglądała ich droga do sukcesu? Oto sylwetki najważniejszych z nich.

Ojciec przemysłu łupkowego

George Mitchell, potomek greckich imigrantów, to człowiek, od którego trzeba tę wyliczankę zacząć. Mitchell posiadał niezachwianą wiarę w to, że gaz ziemny jest przyszłością Stanów Zjednoczonych – i był w stanie wyłożyć na badania nad nowymi technologiami wydobywania tego surowca wiele milionów dolarów.

Mitchell praktycznie przez całe swoje zawodowe życie był związany z przemysłem wydobywczym. Już w latach 50. XX wieku stosował on metodę szczelinowania hydraulicznego do ekstrakcji gazu ziemnego, lecz wtedy niewiele jeszcze o tej technologii wiedziano. Była droga, niedopracowana i wciąż nie nadawała się do wydobywania ropy i gazu ziemnego z łupków. Ze względu na niskie ceny gazu, George Mitchell wielokrotnie tonął w ogromnych długach, desperacko walcząc o przetrwanie swojej firmy Mitchell Energy. Dlaczego więc przez wiele dziesięcioleci inwestował w swój biznes, zamiast przenieść się do bardziej rentownej branży?

Otóż Mitchell był idealistą, głośno wypowiadającym się na temat odpowiedzialności biznesu za środowisko naturalne. Gaz ziemny był dla niego nie tylko źródłem przychodów, lecz przede wszystkim surowcem będącym źródłem czystej energii. W 1974 r. Mitchell wybudował na przedmieściach Houston w Teksasie ekologiczne osiedle domów Woodlands, które stałoby się zapewne jego projektem życia... gdyby nie przełom, jakiego dokonał on w zakresie technologii wydobywania gazu ziemnego.

Dopiero pod koniec XX wieku udowodniono, że wydobywanie gazu z łupków może być opłacalne na szeroką skalę. Dokonał tego zespół z firmy Mitchella, do którego należeli zdolni – i nie mniej zawzięci – inżynierowie i geologowie, m.in. Nick Steinsberger, który odkrył skuteczny płyn szczelinujący, tym samym dokonując prawdziwego przełomu na rynku wydobywczym. Sam Mitchell, urodzony w 1919 r., miał już wtedy swoje lata, więc jego główną zasługą było to, że nawet po przekazaniu funkcji prezesa innemu menedżerowi, wciąż wykładał fundusze na kontynuowanie badań nad szczelinowaniem hydraulicznym.

W 2002 r. Mitchell sprzedał swoją firmę spółce Devon Energy za 3,5 mld USD i przeszedł na zasłużoną emeryturę. Jednak jeszcze przez kolejną dekadę wspierał wszelkie projekty ekologiczne. Zmarł w 2013 r. i przeszedł do historii jako „ojciec przemysłu łupkowego”.

Team ekstrawertyka i introwertyka

Aubrey McClendon i Tom Ward to założyciele spółki Chesapeake Energy. Oboje zaczęli karierę w latach 80. XX wieku jako poszukiwacze działek obfitujących w surowce energetyczne. Po kilku latach konkurencji ze sobą, zdecydowali się połączyć siły,

zwłaszcza, że ich charakterzy się uzupełniały. Postawny i towarzyski McClendon miał dar przekonywania i lubił znajdować się w centrum uwagi, więc od początku był twarzą firmy jako CEO. Z kolei cichy, introwertyczny Ward czuł się dobrze jako pozostający nieco w cieniu szef operacyjny spółki. Połączenie wizjonerstwa i wytrwałości przyniosło rezultaty – spółka Chesapeake Energy stała się jednym z największych producentów gazu ziemnego w Stanach Zjednoczonych.

Ale sukces nie przyszedł od razu. Mimo różnic w charakterach, zarówno McClendon, jak i Ward, mieli twardy styl prowadzenia biznesu, przez który zyskali sobie wielu przeciwników – w tym Harolda Hamma, innego słynnego „frakera”, o którym będzie mowa później. Zarząd Chesapeake Energy wpłatał się w wiele procesów sądowych, które w roku ich debiutu giełdowego (1993) sprawiły, że spółka okazała się najgorszą ofertą publiczną roku. Przez kolejnych kilka lat wartość ich firmy dynamicznie podążała w górę i w dół, co odzwierciedlało burzliwą historię spółki, w której spektakularne sukcesy przeplatały się z dotkliwymi porażkami.

Na przełomie XX i XXI wieku gaz ziemny był bardzo tani, a McClendon i Ward byli jednymi z niewielu osób, które wierzyły we wzrost jego cen – i właśnie na tej wierze budowali strategię swojej spółki, wykupując możliwe niewielkim kosztem ziemie, na której później mieli zamiar dokonywać wierceń. Dokonywali też przejęć innych spółek z branży poszukiwawczo-wydobywczej, nierzadko dużym nakładem czasu i energii (jak w przypadku przejęcia spółki Canaan). Jednak nie od początku byli nastawieni na łupki – dopiero w 2004 r., po sukcesach firm Devon Energy i Hallwood Energy w wydobywaniu gazu z tych trudnych skał, McClendon i Ward zaczęli pośpiesznie wykupywać także ziemie skrywającą formacje łupkowe. Walka o bogate w gaz tereny stała się wtedy bardzo zacięta – jednak dzięki wyłożonej pracy w terenie, Chesapeake Energy szybko wzbogacała się o nowe cenne ziemie. W pozyskiwaniu finansowania niebagatelne znaczenie miała charyzma i energia McClendona, która była przekonująca dla bankierów z Wall Street, chętnie oferujących finansowanie, nawet pomimo ogromnego już ówczesnie zadłużenia spółki. W 2005 r., po przejęciu firmy Columbia, posiadającej złoża gazu na wschodnim wybrzeżu USA, Chesapeake Energy weszła do pierwszej ligi producentów gazu w Stanach Zjednoczonych, a McClendon został ogłoszony przez magazyn „Forbes” jednym z najlepszych menedżerów Ameryki.

Jednak już wtedy rozrzutność McClendona dotycząca kupowania ogromnej liczby działek zdecydowanie nie podobała się Wardowi, który w lutym 2006 r. odszedł ze spółki (jednak nie potrafił długo wytrzymać bez adrenaliny i jeszcze w 2006 r. zajął się poszukiwaniem i wydobywaniem gazu w ramach

własnej firmy SandRidge Energy). Z kolei McClendon kontynuował agresywną politykę zakupów i przejęć, stając się poniekąd jej zakładnikiem – McClendon był bowiem ryzykantem, który uzależnił całą swoją karierę i finanse od sukcesu Chesapeake Energy. Nie tylko miał spory pakiet akcji tej spółki, którego z przyczyn wizerunkowych nie mógł zmniejszyć, lecz także prywatnie inwestował na rynku gazu ziemnego.

McClendon był znany z tego, że miesza sprawy prywatne z zawodowymi. Dopóki Chesapeake radziła sobie dobrze finansowo, a kurs jej akcji rósł, podmioty zaangażowane kapitałowo w spółkę przynikały na to oko. Pierwszy poważny kryzys w spółce miał miejsce w przełomowym 2008 r., kiedy to cała amerykańska gospodarka chwiała się w posadach. Jednak McClendon potrafił z niego wybrnąć. Prawdziwy cios czekał na niego pięć lat później – w 2013 r. rada nadzorcza Chesapeake Energy nakłoniła McClendona do rezygnacji z funkcji prezesa. Co ciekawe, mniej więcej w tym samym czasie nastąpił kryzys zaufania do Toma Warda, szefa SandRidge Energy i byłego wspólnika McClendona. On również został odwołany z funkcji CEO.

Jak się jednak okazało, żaden z założycieli Chesapeake Energy nie potrafił wytrzymać długo poza światem biznesu energetycznego. McClendon założył spółkę American Energy Partners, natomiast Ward – przedsiębiorstwo Tapstone Energy. Oczywiście oboje piastują w swoich firmach funkcję CEO.

Nowy król amerykańskiej ropy

Harold Hamm, podobnie jak McClendon i Ward, wierzył w to, że biznes energetyczny ma w USA świetlaną przyszłość. Lecz w przeciwieństwie do powyższej dwójki sądził, że to wydobywanie ropy naftowej, a nie gazu, przyniesie mu fortunę. W czasie, gdy Chesapeake Energy agresywnie wykupywało działki pod wydobywanie gazu, on robił to samo, jednak z zamiarem postawienia szybów naftowych.

Przez wiele lat Hamm był jedną z niewielu osób, która wierzyła w potencjał wydobywczy Stanów Zjednoczonych i w możliwości osiągnięcia przez ten kraj niezależności energetycznej. Jeszcze w latach 90. XX wieku rozповідаł dookoła, że „ropa jest wszędzie”, mimo że koncerny naftowe i eksperci branży patrzyli na niego z politowaniem – o ile w ogóle zwracali na niego uwagę. Niski, przyśadzisty, niezbyt dobrze wykształcony Hamm miał opinię „wiejskiego prostaka” i w zasadzie nikt, oprócz jego najbliższego otoczenia, nie wierzył w jego potencjał.

Jednak sam Hamm miał ogromne ambicje. Na początku swojej kariery zawodowej zajmował się m.in. naprawianiem samochodów, jednak już wtedy pasjonował go biznes energetyczny. W 1967 r. założył spółkę Shelly Dean Oil Company, która w 1990 r. została przekształcona w Continental Resources. Przez wiele lat Hammowi dopisywało

zmienne szczęście – w zasadzie duże zyski zaczęły się dopiero po odkryciu przez spółkę zasobów ropy, później nazwanych Cedar Hills Field, w Dakocie Północnej. Z kolei w 2003 r. spółka zaangażowała się w wydobywanie ropy z formacji Bakken – i to właśnie ta decyzja przypieczętowała sukces Continental Resources. Okazało się bowiem, że formacja Bakken skrywa w sobie znacznie więcej gazu niż wcześniej sądzono, a każde kolejne wyliczenia dotyczące zawartej tam ropy wprawiały rynek w coraz to większe osłupienie. Ostatecznie to liczby mówiły same za siebie: produkcja ropy naftowej w Północnej Dakocie była ogromna, a sam Hamm stał się miliarderem. Na początku 2015 r. magazyn „Forbes” zamieścił Hamma na 48. miejscu na liście najbogatszych Amerykanów oraz 132. na liście najbogatszych osób na świecie.

Harold Hamm niewątpliwie może zostać określony mianem pioniera w poszukiwaniu ropy łupkowej. Jednak w ostatnich miesiącach jego biznesowe sukcesy zostały

przycięte przez zawirowanie w życiu osobistym. Hamm był bowiem w trakcie rozwodu ze swoją drugą żoną, z którą nie miał podpisanej intercyzy. Ze względu na jego ogromny majątek, spekulowano, że Hamm może być zmuszony wypłacić żonie kilka miliardów dolarów, co oznaczałoby najdroższy rozwód w historii. Koszty rozwodu były szczególnie ważne dla akcjonariuszy Continental Resources, bowiem dotychczasowa żona właściciela spółki mogłaby chcieć upłynnić akcje, które zostałyby jej zasądzone.

Jednak w listopadzie sąd w Oklahomie zdecydował o wypłacie na rzecz dotychczasowej żony 975 mln dolarów. Chociaż jest to ogromna kwota, to i tak znacząco mniejsza niż połowa fortuny Hamma. Prawnicy miliardera uznali to za sukces.

Odwazni wizjonerzy

Mitchell, McClendon, Ward i Hamm to tylko te najbardziej znane nazwiska przemysłu łupkowego. Jednak ostatnie kilkadziesiąt

lat to okres działania wielu łupkowych wizjonerów, którzy – ze zmiennym szczęściem – wpływali na gospodarczą historię Stanów Zjednoczonych.

Jednym z pionierów wydobywania ropy naftowej z formacji Bakken w Dakocie Północnej, który prowadził operacje równoległe z Haroldem Hammem, był Mark Papa, prezes spółki EOG Resources. Po wyodrębnieniu tej spółki z koncernu Enron i przekształceniu jej nazwy z Enron Oil and Gas (co było rozsądnym wizerunkowym posunięciem), Papa postanowił zaryzykować, inwestując w nowe technologie i obiecujące ziemie zawierające skały łupkowe.

Z kolei Charif Souki jest osobą, która dokonuje rewolucji na rynku handlu gazem ziemnym. Ten libijski biznesmen dopiero w kwiecie życia zajął się przemysłem energetycznym. Jeszcze gdy gazu ziemnego w USA było relatywnie niewiele, wpadł na pomysł wybudowania terminalu importującego skroplony gaz ziemny i zdobył na niego

finansowanie. Jednak terminal Sabine Pass w Luizjanie okazał się zupełnie nietrafionym pomysłem po zaledwie kilku latach, gdy amerykański rynek został zalany gazem z łupków. Souki przekształcił więc swoją ideę o 180 stopni, przerabiając terminal z importowego na eksportowy.

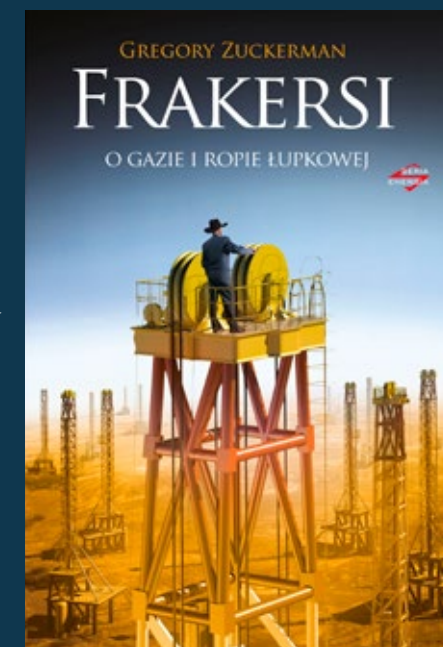
Sukcesy i porażki

Oczywiście osób, które przyczyniły się do diametralnej przemiany amerykańskiego rynku energii w ostatnich latach jest znacznie więcej. Ich historie są do siebie podobne – zawsze wiążą się z ogromnym ryzykiem, inwestowaniem czasu i pieniędzy w niepewną przyszłość, nierzadko z poświęceniem życia osobistego.

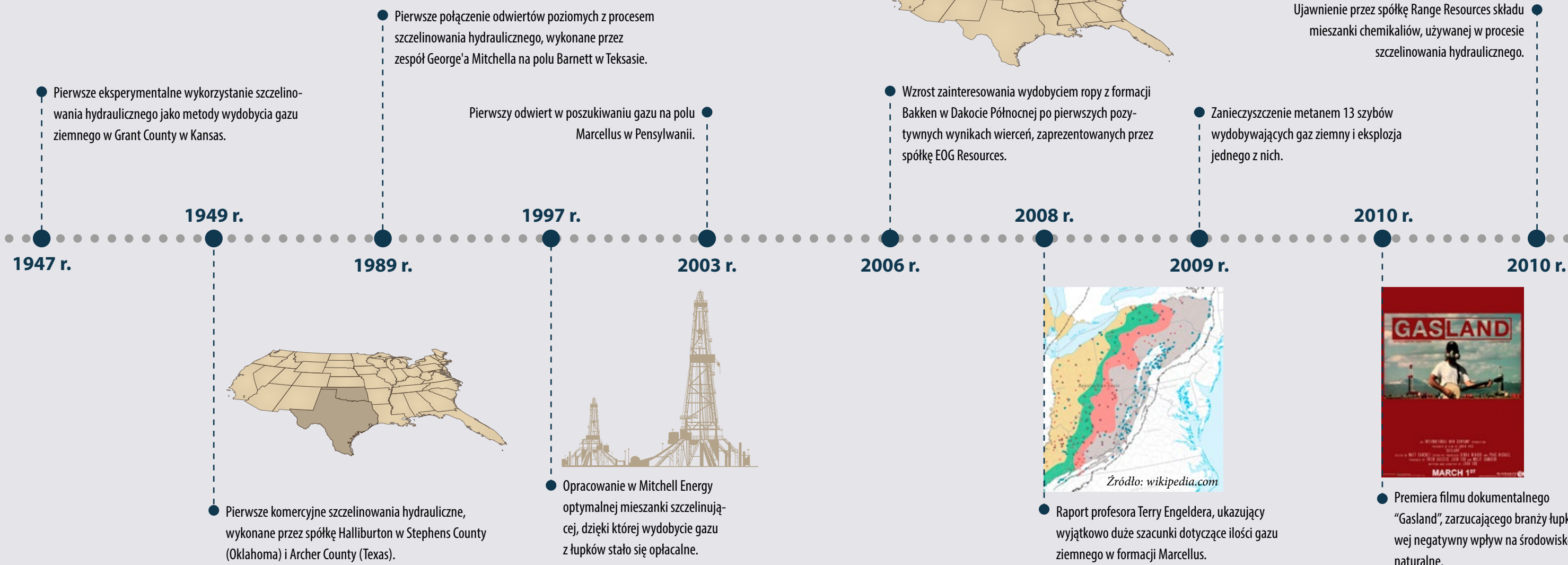
Chociaż najbardziej znane i widowiskowe są historie sukcesów łupkowych pionierów, to warto pamiętać, że wiele podobnych im osób poniosło dotkliwe porażki i wpadło w ogromne długi. Taka jest cena wchodzenia na nowe biznesowe terytorium. ■

Pisząc ten artykuł, inspirowałam się historiami zawartymi w książce Gregory'ego Zuckermanna „Frakersi”.

Książka ta opisuje początki i rozwój amerykańskiego przemysłu łupkowego. Daje wgląd w proces poszukiwania przełomowej technologii, w walkę o finansowanie, pościg za najlepszymi skrawkami ziemi oraz trudne decyzje biznesmenów, którzy położyli swoją karierę na szali. To świetne opracowanie, które pokazuje, na czym naprawdę polega bycie pionierem.



Historia eksploracji ropy i gazu ze skał łupkowych w Stanach Zjednoczonych jest krótka i burzliwa. Oto jej przełomowe momenty.



Imigranci w natarciu

Potrzebni czy niepotrzebni? Cenni czy niedoceniani? Obciążenie dla budżetu państwa czy demograficzny ratunek? Wydajni i pracowici, ale często także rozpuszczeni życiem na obfitym „socjalu” emigranci z Europy Środkowo-Wschodniej przysparzają rządów krajów na Zachodzie wielu rozterek. Choć raczej należałoby się zastanowić, czy - jak zostało to określone przez Davida Camerona - „karygodne” wpuszczenie setek tysięcy emigrantów można przekuć w dobrą długookresową inwestycję. Z drugiej strony może to właśnie pozostawiane kraje powinny zmienić politykę, wykorzystać tę antyimigracyjną histerię i przyciągnąć emigrantów z powrotem do ojczyzny.

MARTA CZEKAJ

Wszyscy jesteście imigrantami

Swobodny przepływ ludzi to jedna z podstawowych zasad zagwarantowanych w traktatach Wspólnoty Europejskiej. Mimo to według danych statystycznych tylko 3 proc. Europejczyków mieszka w innym kraju niż się urodziło. Z drugiej strony zjawisko migracji, szczególnie migracji zarobkowej, nasiliło się po poszerzeniu Unii Europejskiej o kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Choć zmniejsza się natężenie, to tendencja pozostaje niezmienna. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej najczęściej wybierają kraje tzw. starej Unii (UE 15 - kraje tworzące Unię Europejską przed akcesją nowych członków w 2004 roku).

W raporcie CEED¹ „Migration in the 21st century from the perspective of CEE countries – an opportunity or a threat?” (Migracja w XXI wieku z perspektywy krajów Europy Środkowo-Wschodniej – szansa czy zagrożenie?) podzielono kraje nowej Unii (przyjęte po 2004 r.) wg potencjału emigracyjnego przeliczanego jako zmiana procentowa liczby mieszkańców emigrujących w latach 2004 – 2012 (Tabela 1). Rumunia, Litwa, Łotwa oraz Chorwacja odznaczają się wysokim

¹ CEED Institute jest think-tankiem, którego celem jest promocja osiągnięć i potencjału gospodarczego państw Europy Środkowej i Wschodniej. Organizacja została założona przez Jana Kulczyka.

potencjałem emigracyjnym. Polska, Estonia, Słowacja, czy Bułgaria mają średni potencjał. Natomiast Czechy, Węgry, czy Słowacja reprezentują grupę o niższym potencjale emigracyjnym. Największą zmianę procentową w latach 2004 – 2012 zanotowano kolejno na Łotwie (450 proc.), Litwie (400 proc.) i w Rumunii (340 proc.). W Polsce wskaźnik ten wyniósł 210 procent, co uplasowało nas w czołówce krajów dotkniętych zjawiskiem emigracji.

Omawiany raport zwraca również uwagę, że migracja znacznie przekroczyła przewidywania dotyczące skali emigracji czynione przed rozszerzeniem Wspólnoty. Do czynników determinujących emigrację zaliczane są zarobki, stabilność prawa oraz ogólna ocena sprawności państwa (zaufanie do instytucji publicznych, służby zdrowia, itp.). Te czynniki definiują także różnice pod względem wyżej opisanego poziomu potencjału emigracyjnego.

Szansa czy wyzwanie

W krótkim i średnim przedziale czasowym na korzyści z migracji może liczyć zarówno kraj wysyłający, jak i kraj przyjmujący.

W krótkim okresie środki wpływające do państwowego budżetu od obywateli za granicą wspierają rodzimą gospodarkę. Z kolei w długim okresie przeważają negatywne skutki, tj. na emigracji obywateli cierpi system ubezpieczeń społecznych i emerytalny. Bilans zysków i strat podobnie wygląda w Polsce. Biorąc pod uwagę okres 10 letniej „euroemigracji”, Polska zyskała nie tylko na spadku stopy bezrobocia, ale również na 36 miliardowym wpływie do budżetu. W 2012 r. transfery pieniężne Polaków za granicą wynosiły ok. 1,4 proc. PKB (Tabela 2). Jednak według prognoz koszty emigracji przewyższą tymczasowe krótkookresowe korzyści. Starzejące się społeczeństwo będzie potrzebowało wykształconych i czynnych zawodowo obywateli, którzy będą pracować na powiększającą się grupę emerytów.

Kwestia korzyści czy niekorzyści związanych z emigracją jest związana z jakością potencjału populacyjnego w kraju. Jeśli kraj wysyłający traci potencjał populacyjny zdolny do podjęcia pracy i podnoszenia produktywności w kraju, to traci również gospodarczo. Natomiast jeśli emigrujący mieszkańcy nie mogą znaleźć pracy w rodzimym kraju, w którym brakuje dobrych perspektyw życiowych, to emigracja nie tylko zwiększa szansę na lepsze życie wyjeżdżającym, ale i ułatwia sytuację w kraju, zmniejszając trudności

i napięcia społeczne. Można nawet posunąć się o stwierdzenie, że to swojego rodzaju system eksportu bezrobocia do krajów oferujących opiekę socjalną na wysokim poziomie.

Jednak jeśli kraj należy do grupy krajów rozwijających się (dynamicznie dogania kraje rozwinięte) i o dużym potencjale pracy, to wyjazdy za granicę po lepsze zarobki osłabiają ten rozwój. Na licznych segmentach rynku pracy powstają luki i ograniczenia podaży

Tabela 1: Szacunki dotyczące liczby obywateli krajów Europy Środkowo-Wschodniej mieszkających w krajach UE-15 w latach 2004 – 2012 (wartości nominalne oraz zmiana procentowa)

Kraj	2004	2006	2008	2010	2012	2004/2012 %
Bułgaria	171,000	229,000	333,000	437,000	482,000	180
Czechy	74,000	71,000	113,000	105,000	108,000	40
Estonia	28,000	34,000	45,000	59,000	68,000	140
Węgry	92,000	92,000	131,000	152,000	184,000	100
Łotwa	23,000	32,000	57,000	80,000	128,000	450
Litwa	50,000	99,000	167,000	193,000	254,000	400
Polska	580,000	776,000	1,328,000	1,497,000	1,798,000	210
Rumunia	541,000	882,000	1,640,000	2,218,000	2,400,000	340
Słowacja	66,000	99,000	150,000	166,000	158,000	140
Słowenia	34,000	36,000	38,000	41,000	43,000	25
Razem	1,659,000	2,350,000	4,002,000	4,948,000	5,623,000	180

Źródło: Obliczenia na podstawie danych Eurostat, w: *Migration in the 21st century from the perspective of CEE countries – an opportunity or a threat?*, CEED Report, 2014

pracy, wzrasta presja na podwyższanie płac ponad osiąganą wydajność, a także zmniejsza się rentowność firm.

Bilet w jedną stronę?

Choć dotychczas polska gospodarka zyskiwała na emigracji, to z tych właśnie powodów emigracja jest ryzykowna w przyszłości. Tym bardziej, że 1,8 mln Polaków, którzy wyemigrowali w 2012 r., stanowiło ok. 10 % ludności czynnej zawodowo. Pochodzący raczej z małych miast emigrujący są w wieku 25 – 40 lat, co może spotęgować potencjalne obecne problemy z podażą pracy czy problemy demograficzne w przyszłości.

Założenie, że emigrujący zatęsknią za ojczyzną, może się okazać zbyt optymistyczne. Liczba osób emigrujących rośnie, natomiast liczna powrotów, a także ich udział w całkowitej imigracji maleje (Tabela 3). Dla migrujących z Europy Środkowo - Wschodniej kraje UE-15 oferują lepszy standard życia niż ich ojczyzny. Również „programy powrotowe” wprowadzane przez rządy opuszczających krajów okazują się fiaskiem.

Home sweet home

Żeby nie wpaść w pułapkę migracyjną, należy zadbać o kapitał ludzki Polaków i polskich emigrantów. Tak, żeby wykształceni i kreatywni emigranci po ewentualnym powrocie do kraju mogli stanowić akcelerator zmian kulturowo-mentalnych w ojczyźnie. Wymaga to w szczególności przyciągnięcia z powrotem ekspatów (specjalistów pracujących za granicą) obrazujących postkomunistyczny drenaż mózgów w poszukiwaniu lepszej rzeczywistości. Należałoby zainwestować w odpowiednią politykę sprzyjającą rozwojowi zawodowemu czy chociażby w usprawnienie systemu stypendialnego dla młodych, zdolnych i przedsiębiorczych opuszczających kraj.

Należy również pamiętać o osobach, które za granicą wykonują prace sezonowe lub te za płacę minimalną. Do takich prac wyjeżdżają w szczególności osoby o niskich kwalifikacjach z biedniejszych i niezurbanizowanych regionów. Niestety są to często także osoby o wyższych kwalifikacjach, które deprecjonują się z czasem. Często również fizyczny charakter pracy, jej wysoka intensywność, czy organizacja pobytu za granicą (brak znajomych, osamotnienie, zbiorowe zakwaterowanie) nie sprzyjają nawet nauce języka obcego. Emigranci, nie widząc perspektyw w ojczyźnie, zasilają szeregi najniższej klasy społecznej, często kończąc na marginesie społecznym.

Wahadłowy model emigracji z państw Europy Środkowo-Wschodniej powinien zainteresować zarówno kraje wysyłające i przyjmujące, choć ostateczna decyzja i tak należy do emigrujących. ■

Tabela 2: Transfery pieniężne pracowników migrujących z zagranicy do kraju pochodzenia w 2012 r. (w mln euro oraz jako proc. PKB)

Kraj	Receiving remittances		% of GDP	
	Razem	From UE-28 countries	Razem	EU-28 countries
Bułgaria	1,127	433	2,80	1,10
Chorwacja	1,117	755	2,50	1,70
Czechy	1,575	1,064	1,00	0,70
Estonia	312	108	1,80	0,60
Węgry	1,790	901	1,80	0,90
Litwa	1,173	664	3,60	2,00
Łotwa	568	191	2,60	0,90
Polska	5,435	3,214	1,40	0,80
Słowacja	1,499	1,088	2,10	1,50
Słowenia	438	304	1,20	0,90
Rumunia	2,753	2,309	2,10	1,70

Źródło: Obliczenia na podstawie danych Eurostat, w: Migration in the 21st century from the perspective of CEE countries – an opportunity or a threat?, CEED Report, 2014

Tabela 3: Powroty z emigracji oraz ich udział w całkowitej imigracji w wybranych krajach UE w latach 2009 - 2011

Kraj	2009		2010		2011	
	Return	% of total immigrants	Return	% of total immigrants	Return	% of total immigrants
Czechy	21,744	29	18,267	38	8,141	30
Estonia	1,655	43	1,611	57	2,034	55
Chorwacja	-	-	-	-	4,720	55
Łotwa	521	19	254	11	1,481	20
Litwa	4,821	74	4,153	80	14,012	89
Węgry	2,312	8	1,635	6	5,504	20
Polska	142,348	75	107,378	69	101,945	65
Słowenia	2,903	10	2,711	18	3,318	24
Słowacja	1,205	8	1,111	8	1,078	22

Źródło: Obliczenia na podstawie danych Eurostat, w: Migration in the 21st century from the perspective of CEE countries – an opportunity or a threat?, CEED Report, 2014

Tabela 4: Liczba ludności wybranych krajów UE w latach 2010 – 2060

Kraj	2010	2020	2040	2060
Bułgaria	7,563,710	7,121,205	6,235,049	5,531,318
Czechy	10,506,813	10,816,080	10,740,155	10,467,652
Estonia	1,340,141	1,323,909	1,243,008	1,172,707
Łotwa	2,248,374	2,141,315	1,908,552	1,671,729
Litwa	3,329,039	3,179,986	2,921,836	2,676,297
Węgry	10,014,324	9,900,511	9,442,636	8,860,284
Polska	38,167,329	38,395,403	36,112,044	32,710,238
Rumunia	21,462,186	21,006,219	19,437,293	17,308,201
Słowenia	2,046,976	2,142,217	2,141,070	2,057,964
Słowacja	5,424,925	5,576,326	5,467,229	5,116,496

Źródło: Obliczenia na podstawie danych Eurostat, w: Migration in the 21st century from the perspective of CEE countries – an opportunity or a threat?, CEED Report, 2014

Akademia Podatkowa Deloitte



Dzielimy się wiedzą!

Bezpłatne warsztaty w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Łodzi, Szczecinie, Gdańsku i Rzeszowie.

Aplikuj online do 25 marca

www.deloitte.com/pl/akademiapodatkowa





bossaMobile

bossaMobile nowa aplikacja giełdowa



Już dostępna, sprawdź!



BOS | **DOM MAKLEPSKI**
BANKU OCHRONY ŚRODOWISKA S.A.

STANDARD DLA WYMAGAJĄCYCH

ul. Marszałkowska 78/80, 00-517 Warszawa, T: (+48) 22 504 3000 / 801 104 104, makler@bossa.pl, www.bossa.pl

BOS.PL

BOSFX.PL

BOSFUND.PL

Informacja upowszechniana jest przez Dom Maklerski BOS S.A. wyłącznie w celu promocji usług świadczonych przez Dom Maklerski BOS S.A. Warunki korzystania i zasady bezpieczeństwa aplikacji bossaMobile dostępne na stronie www.bossa.pl. Od 9 lat Dom Maklerski BOS S.A. jest klasyfikowany w pierwszej trójce rankingu Najlepszych biur maklerskich miesięcznika Forbes i Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych, w szczególności 3 ostatnie lata: 2014 r. – miejsce II, 2013 r. – miejsce II, 2012 r. – miejsce I. Dom Maklerski BOS S.A. działa na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego oraz podlega jej nadzorowi.

inwestycje.pl

Portal dla inwestora



- Największy portal dla inwestorów w Polsce.
- Ponad 2 mln unikalnych użytkowników.
- Ponad 10 mln odsłon miesięcznie.

www.inwestycje.pl

Więcej informacji na www.inwestycje.pl/reklama lub reklama@inwestycje.pl

inwestycje.pl

Promocja dla czytelników miesięcznika Trend

TREND
MARZEC 2015

INWESTYCJE

Zarządzanie kapitałem

Czy ucieczka z Take Profitem jest dobrym pomysłem na zwiększanie potencjału portfela?

Liczne pozycje traktujące o inwestycyjnej sztuce nagminnie negują przesuwanie zleceń zabezpieczających typu Stop Loss. W końcu nie ma niczego gorszego od nielimitowanych strat. Brak akceptacji jednego tego typu zlecenia pozbawić nas może całego portfela. Mało jednak znaleźć możemy o przesuwaniu zleceń z drugiego bieguna, czyli tych, które ograniczają nasz zarobek. Czy zatem jest sens uciekać ze zleceniem realizującym zyski?

DAWID AUGUSTYN
CEO PORTALU WWW.CONSILIUMINVEST.PL

Trading plan jest koniecznością

Analizując raporty publikowane przez największe forexowe portale, możemy dojść do wniosku, że działanie według z góry określonego planu zwiększyć może skuteczność naszych transakcji. Porównując skuteczności portfeli osób zyskownych oraz tych, którzy swój kapitał oddają, różnią się one nawet o 30-35%. To sporo, biorąc pod uwagę, że chcemy reprezentować tę zyskowną część.

Ten fakt powoduje, że zawsze powinniśmy tworzyć swój trading plan. Oznacza to, że już na początku musimy określić, czy furtkę w postaci

przesunięcia poziomu docelowego zostawiamy otwartą, czy jednoznacznie ją przekreślamy.

Odpowiedź jest logiczna. Przesunięcie Take Profitu powiązane jest zwykle z większym potencjałem transakcji, który wynika z występowania trendu wyższego rzędu. Wystarczy zatem na samym początku przeanalizować wykres z wyższego interwału i odpowiedzieć sobie na pytanie:

Czy kierunek, w którym zamierzam otworzyć moją transakcję, jest zgodny z trendem na wyższym interwale czasowym?

Twierdząca odpowiedź powoduje, że praktycznie nic nie stoi na przeszkodzie stopniowego przesuwania zlecenia Take Profit, wraz z rozwijającym się trendem. Oczywiście w grę

wchodzi też jego całkowite usunięcie w przypadku bardzo silnych tendencji.

Prześledźmy przykładową sytuację na parze EUR/USD (wykres 1).

Na powyższym wykresie, na interwale H1, wyraźnie zaznaczona została formacja podwójnego wierzchołka, która wygenerowała silny sygnał sprzedażowy. Według publikacji traktujących o klasycznym podejściu do rynku standardowy zasięg wynosi 1:1. Czyli mierzymy dwa skrajne punkty formacji „M” i ten zasięg przykładamy od miejsca wybicia. Według tej procedury osiągnęlibyśmy zysk w wysokości 47 pipsów.

Przeanalizujmy interwał D1, na którym to sytuacja opisana powyżej zaznaczona została kolorem czerwonym.

Nie trzeba podkreślać, w jak silnym trendzie spadkowym pojawiła się formacja odwracająca korektę wzrostową (wspominana

Wykres 1



★ **25% rabatu** ★

33,75 zł

Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsylniejszych przedsiębiorcach.

Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/promocja-wielcy-inwestorzy

Patroni medialni:

Bankier.pl
POLSKI PORTAL FINANSOWY

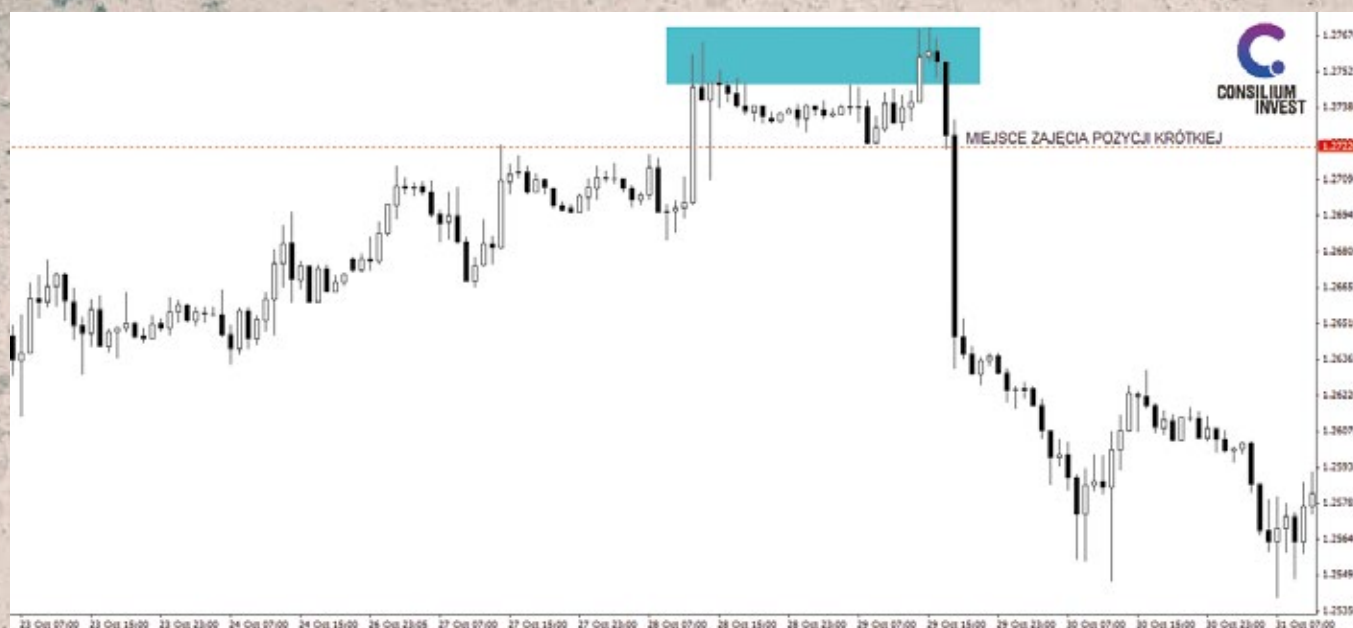
TVP INFO

Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych

TREND

INTERIA.PL

Wykres 2



wcześniej formacja „M”). Wcześniejsza analiza mocno ograniczyłaby nasze zyski, a co za tym idzie potencjał naszego portfela. Dlatego warto sprawdzać zgodność kierunku naszej pozycji z trendem wyższego rzędu.

Drugi bodziec

Handlując z planem nie jesteśmy w stanie uwzględnić wszystkich czynników, które mogą wpłynąć na wahania kursowe. Ważne jest przygotowanie własnego systemu uwzględniania informacji, w trakcie trwania pozycji. W innym wypadku nasze działania będą nadto chaotyczne. Pojawienie się informacji, bądź znalezienie kolejnego argumentu świadczącego

o zwiększeniu potencjału naszej transakcji, powinno implikować zmianę wcześniej określonego zasięgu.

To jednak, jak silna jest informacja i jak bardzo powinniśmy przenieść nasze zlecenie realizujące zyski, zależy już od systemu, który niestety musimy opracować sami.

Na poczet artykułu podany został przykład pojedynczej transakcji, dlatego koniecznie przed zastosowaniem powyższych zasad przećwicz zagrania na koncie demonstracyjnym, aby być pewnym, że zastosowanie powyższych rad wpłynie pozytywnie na Twój handel. ■



Ten czynnik może dzielić Cię od sukcesu inwestycyjnego

(i nie tylko)



Nawet najlepszy system inwestycyjny nie uchroni Cię przed porażką, jeśli nie będziesz go efektywnie wykorzystywać. Jeżeli jeszcze nie osiągasz satysfakcjonujących wyników, to być może wszystko to, czego najbardziej pragniesz – Twoje wartości – nie są spójne z Twoimi celami.

ANNA BONIECKA

W jaki sposób zgodność naszych wartości ze stawianymi celami pomaga w efektywnym inwestowaniu? – Czy osoba, która ceni sobie

stałą pensję i nie lubi zarządzać ludźmi będzie dobrym przedsiębiorcą? Czy miłośnik kuchni fast food i słodczy będzie mógł łatwo zrzucić zbędne kilogramy, jeśli się pojawi? – A osoba, której celem jest wyłącznie

zachowanie kapitału – czy będzie dobrym inwestorem rynku Forex? – Jeżeli nasze cele są niespójne z wyznawanymi wartościami, będziemy prawdopodobnie mieli duże trudności z ich realizacją.

Po pierwsze, należy skupić się na wartościach. **Wartością** – na potrzeby tego artykułu – będziemy nazywać wszystko to, do czego dążymy: miłość, niezależność finansowa, poczucie bezpieczeństwa, sprawiedliwość, potrzeba rozwoju itp. Wartości kształtują jakość życia, ponieważ określają obszary priorytetowe, których poprawa będzie dla nas kluczowa. Takim priorytetowym obszarem może być chociażby nasza kondycja fizyczna, psychiczna, społeczna, finansowa lub duchowa. Każdą istotną zmianę w naszym życiu – zarówno w obszarze inwestycyjnym, jak i każdym innym, powinniśmy zaczynać od upewnienia się, czy jest ona w zgodzie z naszymi wartościami. W przeciwnym razie, prawdopodobnie będziemy sami sabotować nasze działania. Jeśli Twoja strategia inwestycyjna zakłada agresywne pomnażanie kapitału, choć satysfakcjonowałby Cię stosunkowo bezpieczny zwrot rzędu 10% rocznie, to

każde otwarcie czy zamknięcie pozycji może rodzić wątpliwości i wewnętrzny opór. Zamiast skupiać się na efektywnym tradingu, zgodnym z sygnałami wejścia/wyjścia z rynku oraz obroną strategią i tolerancją ryzyka, będą pojawiać się pytania typu: czy nie za wcześnie otwierasz tę pozycję? Czy nie stracisz na niej? Gdy otworzysz transakcję, umysł będzie dążył do jej zamknięcia, zarówno przy stracie (po co masz tracić więcej?), jak i przy zysku (już trochę zarobiłeś, zakończ to, byś przypadkiem nie stracił i tego, co już masz). Innymi słowy, Twój umysł będzie starał się „dostosować” ryzyko do poziomu zgodnego z wartościami, a nie z obroną strategią.

Jak określić własną hierarchię wartości?

Najpierw wypisz wszystkie wartości, które uważasz za cenne, a następnie uporządkuj je według kolejności: od najważniejszej do mniej istotnych.

Zadaj sobie również dwa poniższe pytania:

1. „jakie powinny być moje wartości, abym mógł zrealizować konkretne działania?” oraz
2. „w jakiej kolejności miałbym je uporządkować, aby odnieść sukces?”.

Wyznacz czas, w którym bez pośpiechu zastanowisz się nad odpowiedziami. Możesz ten proces podzielić na kilka sesji. Pamiętaj, że sukcesem dla jednego będzie osiągnięcie zysku zgodnego z zakładaną strategią i akceptacją ryzyka, lub otwieranie i zamykanie transakcji w zgodzie z sygnałami generowanymi przez system inwestycyjny. Oczywiście, powyższe rady będą przydatne w każdym innym obszarze życia, nie tylko w finansowym.

Dzięki temu prostemu ćwiczeniu masz szansę: po pierwsze, poznać zestaw własnych wartości, a tym samym zrozumieć motywów własnego zachowania, a po drugie: wyznaczyć zestaw wartości niezbędnych do zrealizowania konkretnych działań, o których piszę powyżej. Różnice między jednym zestawem a drugim mogą być przyczyną dotychczasowych niepowodzeń w realizacji wskazanych działań. Być może będzie to pierwsza taka okazja, by poznać swoje wartości – tym bardziej warto z niej skorzystać!

Poniżej zostaną zaprezentowane dwa przykłady, jak hierarchia wyznawanych wartości wpływa na decyzje – w tym przypadku w szczególności decyzje inwestycyjne.

1. Inwestor, który w swojej hierarchii wartości (poczynając od pierwszego miejsca) stawia poczucie stabilności, bezpieczeństwa, rodzinę, finanse – będzie musiał włożyć zdecydowanie więcej pracy w osiąganie wysokich wyników. Dlaczego? – Poczucie stabilności może odwrócić go od podejmowania jakiegokolwiek ryzyka, które jest nieodłącznym elementem alokowania kapitału. To

oczywiście błąd. Przemysłany i sprawdzony system inwestycyjny, uwzględniający indywidualną tolerancję ryzyka, powinien prowadzić do podejmowania dobrych decyzji inwestycyjnych, w wyniku których inwestor osiąga oczekiwane zyski, a tym samym zwiększa szanse na zapewnienie sobie poczucia stabilności i bezpieczeństwa! Ten przykład pokazuje, że **problemem nie zawsze są same wartości, a sposób, w jaki chcemy do nich dążyć**. Uświadomienie sobie własnych wartości pozwoli odpowiednio dobrać do nich cele i strategię inwestycyjną, przez co potencjalnie nawet osoba preferująca bezpieczeństwo i stabilność może odnaleźć się na dynamicznym rynku, pod warunkiem, że będzie postrzegać każdą transakcję jako kolejny krok na drodze do pomyślnej realizacji własnych aspiracji. **Dążenie do osiągnięcia poczucia stabilności może i powinno zatem motywować, a nie deprymować inwestora!**

2. Inwestor, dla którego najważniejszymi wartościami są sukces, niezależność finansowa, duma, radość itp. będzie traktował nadarzające się okazje inwestycyjne do tego, aby podejmować takie decyzje, które przybliżą go do realizacji planu, czyli do sukcesu. Ale co z hazardzistami, którzy również są motywowani chęcią osiągnięcia sukcesu? – W swej hierarchii wartości mogą podobnie wysoko cenić sukces i niezależność finansową. Tym, co powinno odróżniać dobrego inwestora od hazardzisty jest oczywiście „mądre” podejmowanie ryzyka. Co oznacza, że inwestor powinien świadomie podejmować decyzje, które są oparte na racjonalnych przesłankach oraz odpowiednim przygotowaniu, zgodnym z obroną strategią działania.

Powyższe dwa przykłady pokazują jak wyznawane wartości mogą z jednej strony ograniczać potencjał jednostki, a z drugiej stawiać jej coraz to wyższe wymagania. Wszystko jest w rękach nas samych. Jeżeli hierarchia wartości jest optymalna pod kątem celów i strategii inwestowania, to inwestor może skoncentrować się na konsekwentnym realizowaniu zaplanowanych działań. W przeciwnym razie, te elementy (wartości oraz cele i strategia) powinny być odpowiednio dostosowane do siebie.

Drugim ważnym elementem skuteczności inwestowania są cele, jakie inwestor sobie stawia, aby osiągnąć zadowalający wynik inwestycyjny. Skuteczne cele muszą spełniać pewne warunki określone regułą SMART, tzn. być:

- **proste** – cel powinien być jak najbardziej konkretny, czytelny, jednoznaczny i zrozumiały, np. wzrost zysku wyrażanego jako % od zainwestowanego kapitału;

- **mierzalne** – należy określić konkretne, a najlepiej sparаметryzowane warunki, że nasz zdefiniowany cel został w pełni osiągnięty, np.:

- liczba transakcji, w których inwestor poniósł stratę (nie więcej niż 5);
- wzrost kapitału o 5%;
- minimum 70% zyskowych transakcji;

- **osiągalne** – z jednej strony ambitne, wymagające wysiłku, zaangażowania, a z drugiej strony realistyczne, możliwe do osiągnięcia; dlatego zanim jednostka przystąpi do realizacji działania, powinna sprawdzić, czy dysponuje wszystkim zasobami koniecznymi do realizacji celu, jak np. wiedza, umiejętności, wiara we własne możliwości, czas, pieniądze itp. Zbyt wysoko postawiona poprzeczka może prowadzić do demotywującej porażki lub zwycięstwa pyrrusowego – okupionego tak dużym wysiłkiem, że nie będziemy zdolni cieszyć się sukcesem;

- **istotne** – finalny efekt musi mieć dla nas sens i czemuś służyć; być wart poświęconego czasu i starań; istotność celu oznacza, że :

- jest spójny z wartościami, które jednostka wyznaje;
- jednostka identyfikuje się z celem, uznaje go za swój;
- jesteśmy zmotywowani rezultatem prac, np. zdobytymi umiejętnościami; człowiek, który jest wewnętrznie zmotywowany, nie oczekuje nagród, pochwał – ma to drugorzędne znaczenie;

- **określone w czasie** – data wykonania podjętego działania musi być z góry znana (i realna) – to bardzo istotne, ponieważ świadomość upływającego czasu działa mobilizująco; co więcej, łatwiej jest zaplanować poszczególne etapy, sprawdzać postępy, czy korygować podjęte działania, znając termin ich wykonania.

Jeżeli wciąż zastanawiasz się nad sensownością poznawania hierarchii własnych wartości, to pomyśl o celu jak o jeździe samochodem: gdy wartości nie są zgodne z Twoim celem, będziesz całą drogę jechał na hamulcu ręcznym – nie dość, że zniszczysz samochód, to jeszcze może Ci zwyczajnie zabraknąć paliwa. Staranne identyfikowanie hierarchii wartości oraz jej spójność z celami i strategią inwestowania przełożą się na skuteczność decyzji i działań inwestora oraz będą jego potężnymi sojusznikami w zmaganiach z rynkiem. O tym, jak sprawić, by inwestowanie w zgodzie z własną strategią (oczywiście spójną z wartościami) stało się naszym nawykiem, dowiesz się z artykułu opublikowanego w poprzednim numerze Trendu (Nr 52) pt. „Jak zwiększyć skuteczność inwestowania poprzez rozwój osobowości?”. ■

Tylko poprzez spójność wartości, którymi się kierujesz, z własnymi celami oraz wynikającymi z tego decyzjami i działaniami możesz przekraczać własne możliwości, a tym samym zwiększyć swoje szanse na osiągnięcie sukcesu – także inwestycyjnego. Jak tego dokonać?

Wartości

Cele

Działania

Jak radzić sobie ze strachem?

„Jeśli żyjesz w rzece, musisz zaprzyjaźnić się z krokodylami”¹

Słynny koszykarski coach – Phil Jackson, który doprowadził Chicago Bulls i Los Angeles Lakers do 11 tytułów mistrzowskich, twierdzi, że strach jest największym motywatorem ludzkiej działalności. W jego przypadku, jak i w przypadku wszystkich pozostałych wielkich liderów i mistrzów sportowych, był to strach przed poniesieniem porażki.

¹ Hinduskie przysłowie ludowe.

ALBERT ROKICKI
AUTOR SERWISU LONGTERM.PL

Jackson w swojej ostatniej książce „11 pierścieni” opisuje, jakie męki przeżywał po dotkliwych porażkach w kluczowych meczach fazy pucharowej (*play offs*) – w jego przypadku były to problemy ze snem. Budził się przykładowo o 3 w nocy i nawiedzały go koszmarnie myśli – zadawał sobie wtedy pytania „co zrobiłem źle?”, „co by było, gdybym nie zrobił tego, a zrobił tamto”, a potem przychodziły dobijające wnioski „mogłem zrobić to inaczej”, „gdybym tylko zrobił to, a nie tamto...”. Jako mistrz zen radził sobie z tymi nocnymi atakami demonów dnia poprzedniego poprzez długotrwałą medytację, po której jakoś udawało mu się ponownie zasnąć. Często nie doceniamy tego, z jak wielkim stresem wiąże się działalność ludzi sukcesu – tych z pierwszych stron gazet. Phil Jackson twierdzi, że najbardziej boli porażka w finałach NBA – kiedy kolejny pierścień jest dosłownie na wyciągnięcie ręki. O wiele łatwiej jego zdaniem jest przeżyć porażkę na początkowym stadium rozgrywek *play offs*. Jest to w sumie całkiem logiczne, ale nie spodziewałem się, że strach przed tak silnym bólem po porażce w finałach spowodował, że Jackson odmówił kilka lat temu ponownego przyjęcia posady głównego coacha Los Angeles Lakers. Otwarcie przyznał bowiem, że chociaż byłby w stanie doprowadzić Lakersów ponownie do finałów, to nie sądził, że pokonałby Miami Heat, prowadzonych przez gwiazdorski tandem – Lebrone Jamesa i Duane Wade-a. Strach przed porażką, gdy kolejny pierścień mistrzowski jest na wyciągnięcie ręki, był tak silny...

Jak sobie zatem radzić ze strachem?

Według mnie, największy koszykarz w historii – Michael Jordan również odczuwał ten sam strach, co jego *coach* – Phil Jackson. Obydwaj byli wręcz chorobliwie ambitni – Phil opowiadał, że jeśli ktoś powiedziałby Jordanowi, że nie doskoczy do górnej krawędzi tablicy, to ten nie wyszedłby z sali treningowej zanim by jej nie dotknął. Michael grał często z wieloma kontuzjami, a nawet podczas bardzo wysokiej gorączki wywołanej zatruciem pokarmowym, ryzykując swoje zdrowie dla zwycięstwa drużyny. **Można nawet śmiało stwierdzić, że strach przed porażką był silniejszy niż instynkt samozachowawczy – wolałby umrzeć na boisku niż zostać pokonanym...**

Jak zatem wielki mistrz radził sobie z tym strachem?

Otóż potrafił zamienić pozornie negatywne uczucie, jakim jest strach, w paliwo, które go napędzało i powodowało, że był jeszcze bardziej zmotywowany i jeszcze lepiej przygotowany do walki. Odpowiedzią Michaela Jordana na strach było zatem jak najlepsze

przygotowanie się do batalii. Jeśli podejmiesz odpowiednio dużo przygotowań przed wykonaniem jakiegoś ciężkiego zadania lub konfrontacją z rywalem, strach będzie mniejszy. Im lepiej się przygotujesz do bitwy, tym Twoje wewnętrzne poczucie pewności będzie większe, a strach ograniczony w ryzach. Jeśli będziesz odpowiednio przygotowany, to nie będzie możliwości, aby strach okazał się paraliżujący i wpływał na Twoje zachowanie na polu walki.

Jak powinien redukować strach inwestor giełdowy?

Warren Buffett mawia, że jeśli odczuwasz strach, inwestując, to nie powinieneś w ogóle tego robić. Jeśli bowiem boisz się czegoś, to znaczy że zwyczajnie nie wiesz, co robisz. Albo jesteś nieodpowiednio przygotowany do inwestycji, albo jesteś tej inwestycji zwyczajnie niepewny. W odróżnieniu do Phila Jacksona, największy inwestor w historii ludzkości – Warren Buffett – jak sam mawia, „śpi jak małe dziecko”. Według niego inwestowanie absolutnie nie powinno polegać na odczuwaniu strachu, gdyż ten pojawia się tylko wtedy, kiedy jesteś źle przygotowany i niepewny swoich wyborów. Może się również pojawić, gdy masz otwartą zbyt dużą pozycję na rynku. „Wyrocznia z Omaha” często powtarza, że nie należy nigdy inwestować pieniędzy, których możemy potrzebować przez najbliższy rok, a już o pożyczonych pieniądzach w ogóle nie ma mowy. Jeśli zatem odczuwasz jakikolwiek strach przy podjęciu swojej inwestycji lub w jej trakcie, to musisz zrobić szybko jedną z dwóch rzeczy:

1. **Zmniejsz jak najszybciej swoją pozycję, tak aby czuć się z nią komfortowo, nawet jeśli zakładany przez Ciebie scenariusz się nie spełni.**
2. **Upewnij się, czy przeprowadzona przez Ciebie analiza była rzetelna i możesz na niej w pełni polegać.** Ja zawsze przytaczam porównanie z pralką lub lodówką – ludzie poświęcają przeciętnie przynajmniej kilka dni na wybór sprzętu AGD wartego mniej niż 2 tys. zł, natomiast w przypadku akcji na giełdzie potrafią dokonywać transakcji wartych kilkudziesięciu tysięcy złotych w kilka minut. Gdzie tu logika? Gdzie tu jakikolwiek sens?

Podsumowując, musisz mieć zawsze dokładnie rozpisaną własną strategię i plan B, na wypadek jej niepowodzenia. Nie otwieraj zbyt dużej pozycji, która nadmiernie obciążałaby Twoją psychikę, gdyż wtedy Twój mózg w ramach samoobrony zacznie aplikować strach, a wraz z nim również szkodliwy dla Twojego zdrowia stres. **Z tych samych powodów, powinieneś poświęcać jak najwięcej czasu na rzetelne, przekonujące analizy przed podjęciem decyzji o inwestycji – nigdy w jej trakcie! ■**



Kowalski kręci nosem na GPW

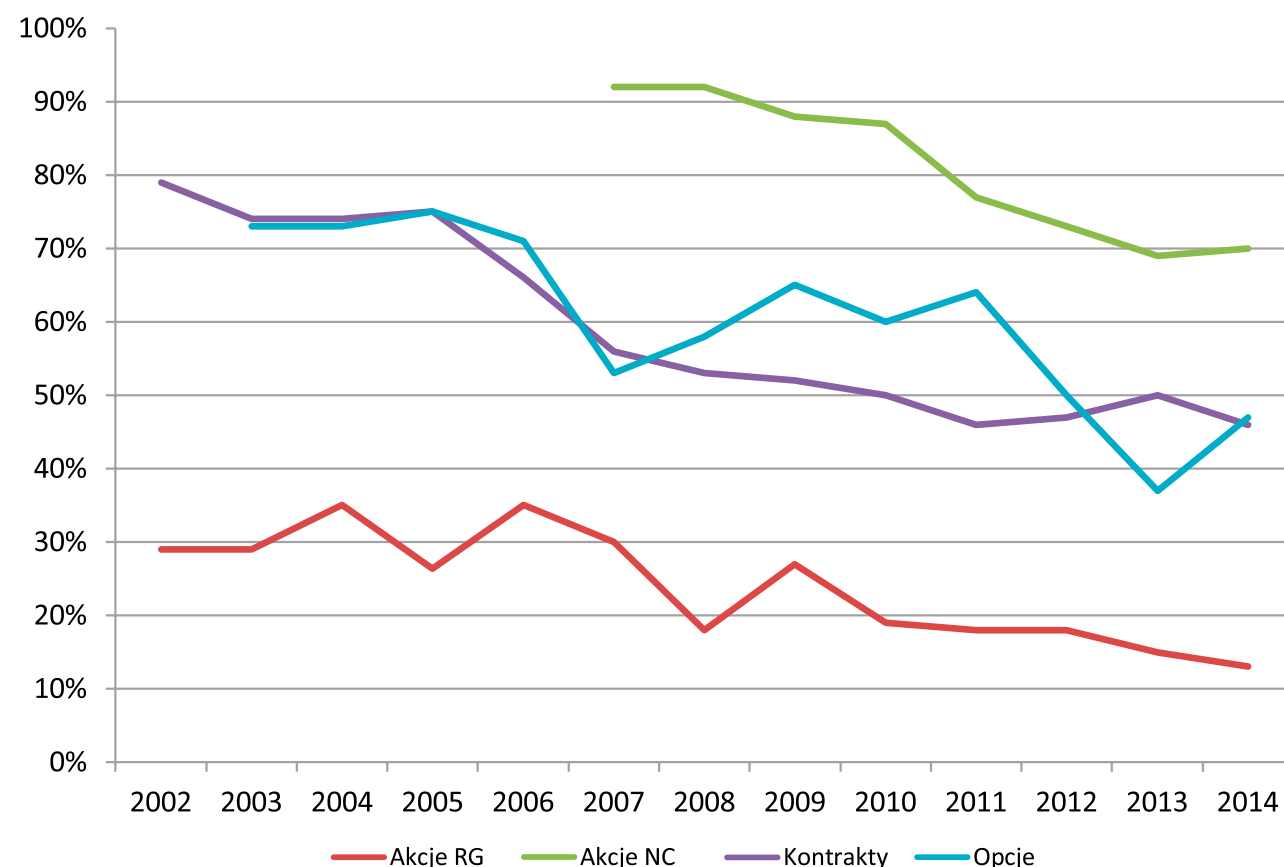
W 2014 roku udział inwestorów indywidualnych w obrotach na rynku akcji GPW wyniósł 13%. Jest to kolejny spadkowy rok z rzędu. Wynik mocno niepokojący w czasach rekordowo niskich stóp procentowych.

ARTUR SZCZEPKOWSKI

Z danych giełdy wynika, że inwestorzy indywidualni zaczęli odwracać się od warszawskiego rynku już kilka lat temu. Ich udział w obrotach na rynku akcji GPW maleje niemal nieprzerwanie od 5 lat. A jeszcze w latach 2006-2007 przekraczał 30%. Sytuacja równie nieciekawie wygląda, gdy porównujemy dane wartościowe. Okazuje się, że w 2014 roku inwestorzy indywidualni wygenerowali 54 mld zł obrotu, podczas gdy rok wcześniej było to 66 mld zł. Rok ubiegły był gorszy nawet od kryzysowego 2008 roku, kiedy to udało się dokonać transakcji na ponad 55 mld zł.

Nieznacznie lepiej jest na rynku kontraktów terminowych i opcji. Spadek zainteresowania Kowalskiego tymi rynkami, choć jest zauważalny, nie jest aż tak drastyczny. Udział inwestorów indywidualnych w obrotach kontraktami terminowymi na GPW w ostatnich 5 latach waha się w granicy 45-50%. Niemniej jeszcze 10 lat temu było to aż 75%. Z rynku opcji inwestorzy indywidualni uciekli zaś w 2013 roku, generując jedynie 37% całkowitego obrotu na GPW; w roku ubiegłym było lepiej – 47%. Z tym, że od 2003 roku udział ten wynosił poniżej 50% jedynie w latach 2013-2014.

Udział inwestorów indywidualnych w obrotach instrumentami finansowymi na GPW w latach 2002-2014



Źródło: dane GPW

Niestety odpływ inwestorów indywidualnych widać również na rynku NewConnect. Początkowo, w latach 2007-2008, odpowiadali oni za ponad 90% obrotu. Obecnie jest to ok. 70%. Niewątpliwie mamy zatem do czynienia z niechęcią Kowalskiego do warszawskiej giełdy. I to pomimo sporych starań samej GPW do utrzymania tej grupy inwestorów. Również pomimo rekordowo niskich stóp procentowych i, co za tym idzie, niskiego oprocentowania lokat bankowych, które powinno skłaniać do poszukiwania alternatywnych inwestycji. Co takiego zatem się stało, że inwestowanie na giełdzie stało się dla Polaków nieatrakcyjne?

Z pewnością na decyzje inwestorów indywidualnych wpływ ma marazm na samej GPW. Akcje nie drożeją, ich ceny niemal stoją w miejscu. W latach 2013-2014 stopa zwrotu WIG nie przekraczała kilku procent, w bieżącym roku nie jest lepiej. Nic zaś nie przyciąga tak inwestorów indywidualnych jak możliwość szybkiego kilkudziesięcioprocentowego zarobku. Te zaś skończyły się wraz z upadkiem Lehman Brothers. Brakuje także nowych perspektywicznych spółek, w tym dużych prywatyzacji, które zwykle przyciągały Polaków do rynku kapitałowego. Od 2010 roku liczba notowanych spółek powiększyła się jedynie o 71 sztuk. Potencjalni debiutanci często wstrzymują się z ofertą, przekładają na lepsze czasy. Często przy tym ograniczają plany rozwoju, co w konsekwencji ma również negatywny wpływ na innowacyjność polskiej gospodarki.

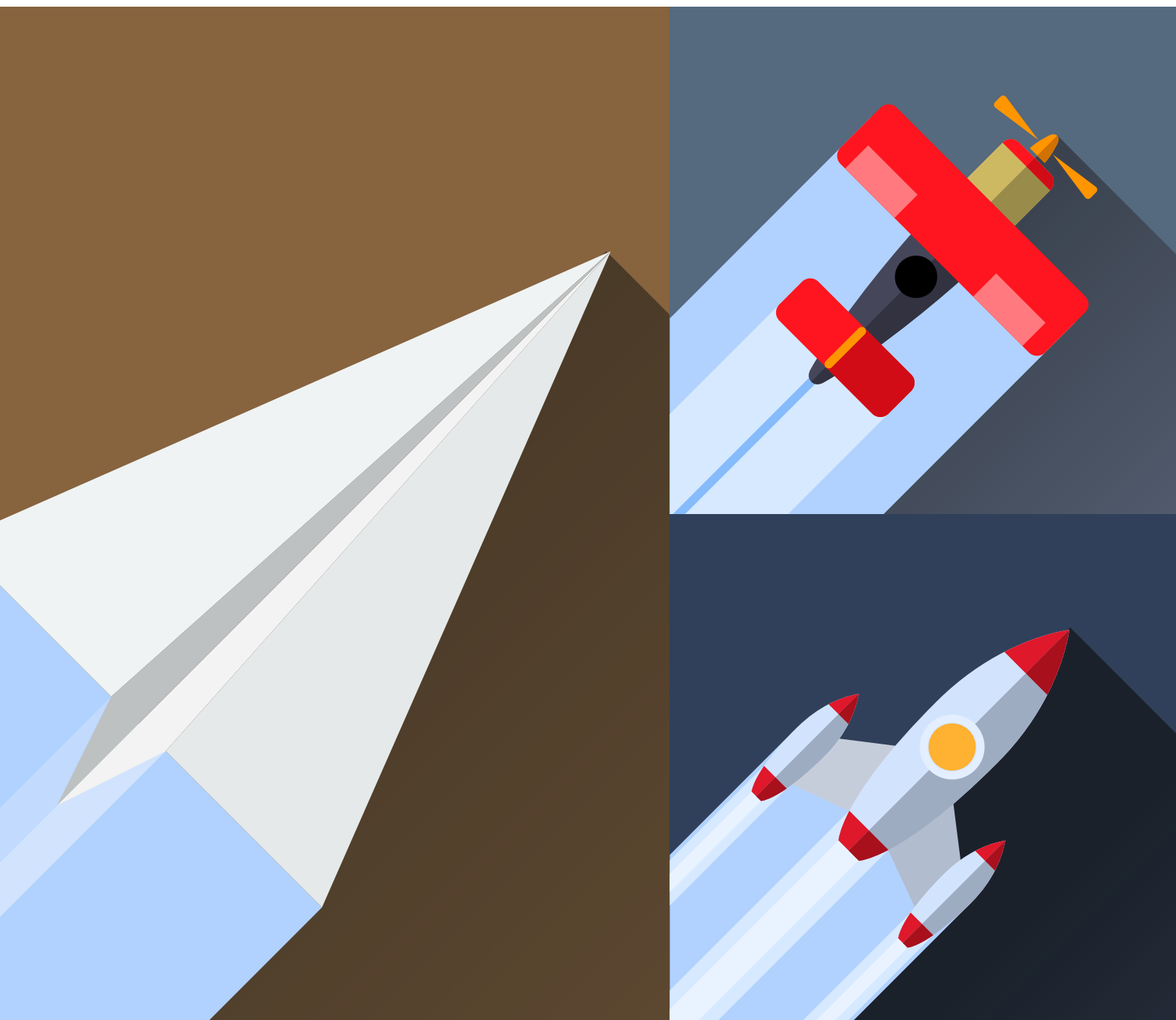
Ale nie tylko ogólny marazm na giełdzie zniechęca Kowalskiego do inwestowania. W ostatnich latach inwestorzy indywidualni zbyt często byli oszukiwani przez zarządy spółek, często zresztą ściśle powiązane z dominującymi akcjonariuszami. Nie bez znaczenia jest także fala bankructw w branży budowlanej i deweloperskiej, gdzie słabe wyniki spółek nierzadko nie były wynikiem ogólnie ciężkiej sytuacji na rynku, a przeszacowaniem możliwości i zbyt ryzykownymi decyzjami

zarządów spółek. Nie brak przykładów nierzetelnych raportów finansowych, nierealizowanych prognoz (często zresztą podawanych „z wiedzą” o braku możliwości ich wykonania), podejrzanym dodatkowym emisji akcji czy operacji finansowych na granicy prawa, niekorzystnych dla mniejszościowych akcjonariuszy. Wszystkie te działania stara się piętnować Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych. Pomaga GPW i KNF, jednak o ile wątpliwych działań na rynku jest sporo, to już przykładów wyroków sądowych brakuje. Wymiar sprawiedliwości i ustawodawca nie nadążają za zmianami na rynku kapitałowym. Sprawy ciągną się latami i często końca nie widać. Ewidentnym niechlebnym przypadkiem jest sprawa WGI tocząca się już od 9 lat.

Kilka tygodni temu z dodatkową pomocą inwestorom indywidualnym postanowiło przyjść SII, startując z projektem „Lista ostrzeżeń SII”. Lista ta jest zbiorem spółek, które nie spełniają standardów rynkowych lub znajdują się w bardzo złej sytuacji finansowej. Okazuje się, że nawet tak prosta selekcja notowanych spółek pozwala oznaczyć jako ryzykowne 20 przedsiębiorstw z rynku NewConnect i 17 z GPW (stan na 9 marca 2015 r.). Za co konkretnie? Głównie za wnioski o ich upadłość. Nie brak jednak spółek, które nie odbyły zwyczajnego walnego zgromadzenia w ustawowym terminie (np. One 2 One, Mewa, Cash Flow) lub nie opublikowały raportu śródrocznego (tutaj mowa głównie o spółkach z NewConnect).

Wszystkie te przypadki negatywnie wpływają na postrzeganie całego rynku kapitałowego przez inwestorów indywidualnych. Trudno zatem oczekiwać, że będą lokować na nim swoje oszczędności. Ryzyko, które z pewnością jest również pochodną stopnia dojrzałości polskiego rynku, jest spore. I dopóki ceny akcji nie będą rosły, dopóty Kowalskich zainteresowanych samodzielnymi inwestycjami będzie niestety ubywać. ■





Zacznij od czegoś małego

Gdy wpadasz na pomysł na biznes, najczęściej od razu w Twojej głowie pojawia się wizja produktu, który zmieni życie milionów osób na całym świecie. Startujesz z szeregiem założeń, które są absolutnie naturalne. Zakładasz, że klienci polubią produkt, który stworzysz, następnie go kupią, a Ty odniesiesz sukces i zarobisz dużo pieniędzy.

DAMIAN STRZELCZYK

Założenia te są absolutnie normalne. Trudno zaczynać bez nich biznes. Gdy startujesz z własnym przedsięwzięciem musisz być pozytywnie nastawiony i pełen nadziei na sukces. Nie ma tu miejsca dla pesymistów. Z optymistycznymi założeniami rozpoczynasz pracę nad swoim produktem, poświęcasz masę czasu

i energii, a także inwestujesz często prywatne środki, bądź te pozyskane z dotacji lub inwestycji. W ciszy przed całym światem i obawie o kradzież Twojego pomysłu, pracujesz miesiącami nad produktem i starasz się jak najlepiej spełnić oczekiwania przyszłych klientów. Chcesz stworzyć produkt idealny, który pokochają tłumy. Masz wielką wizję i chcesz ją zrealizować. Jeśli pracujesz na etacie, to po godzinach

starasz się stworzyć jakąś alternatywę, by w końcu zacząć realizować marzenia o własnym biznesie. Wiele godzin ciężkiej pracy przybliża Cię do wielkiego dnia rynkowej premiery. Dla wielu startupowców jest to dzień ważny na równi z dniem własnych narodzin czy ślubem. W trakcie dnia otwarcia masz wielkie nadzieje i wielkie oczekiwania. Przez wiele miesięcy bałeś się mówić o swoim pomysle, żyjąc w przekonaniu, że jest on na tyle cudowny i rewolucyjny, że klienci zaczną walić do Ciebie drzwiami i oknami. Gdy ten piękny dzień już nadejdzie, najczęściej okazuje się, że totalnie nikt nie jest zainteresowany

Twoim produktem czy usługą. Nikt nie kupuje Twoich produktów. Nikt nie wchodzi na Twoją stronę. Nikt nie kradnie Twojego pomysłu. Cały świat ma Twój startup w nosie, a Ty nie możesz w to uwierzyć. Przecież pracowałeś miesiącami nad tym, by stworzyć coś cudownego i zainwestowałeś kilkadziesiąt tysięcy własnych oszczędności, a nikt nie chce kupować. Gdybyś wykazał się taką inicjatywą w pracy, to dostałbyś pewnie awans i podwyżkę, a tu nikt się Tobą nie interesuje. Świat jest niesprawiedliwy.

Opisany scenariusz jest powodem, dla którego 9/10 startupów upada. Chęć realizacji wielkiej wizji bez kontaktu z naszym klientem od pierwszego dnia to perfekcyjny przepis na niepowodzenie projektu biznesowego. Jaką mamy więc alternatywę? Z pomocą przychodzi stworzona przez Erica Riesa metodologia Lean Startup, która wśród wielu osób totalnie zmienia sposób patrzenia na biznes. Zgodnie z tą metodologią powinniśmy zapomnieć o tworzeniu rozbudowanych produktów, które po wielu miesiącach ciężkiej pracy wypuszczamy na rynek. Proces budowy produktu powinniśmy rozpocząć od stworzenia produktu, który będzie minimalnie satysfakcjonujący. Tworzenie minimalnie satysfakcjonującego produktu (Minimum Viable Product - MVP) jest esencją metodologii Lean Startup.

Jakie kryteria powinien spełniać minimalnie satysfakcjonujący produkt? Przede wszystkim powinniśmy dać naszym klientom możliwość wyrażenia decyzji zakupowej. Klient nie musi nam od razu płacić gotówką. W początkowej fazie budowy produktu doskonałą walutą jest numer telefonu czy e-mail.

Nasze MVP musi być proste na tyle, aby klarownie przekazać propozycję wartości, jaką ma produkt. Prostotę produktu możemy zweryfikować poprzez wykonanie „testu babci” – czyli zadać sobie pytanie, czy nasza babcia zrozumie, o co nam chodzi.

Trzecim kryterium tworzenia MVP jest możliwość jego samodzielnej realizacji. Prostą stronę internetową może zrobić każdy w 25 minut z wykorzystaniem narzędzia opracowanego przez polski startup Landingi.pl, a ciekawą bezpłatną grafikę możemy stworzyć w 10 minut z użyciem serwisu Canva.com. Nie potrzebujesz pomocy programisty czy grafika, by stworzyć podstawową wersję swojego produktu.

Jakie są przykłady MVP? Dropbox zaczął od udostępnionego w sieci prostego filmiku, w którym pokazany został sposób funkcjonowania aplikacji. Nie zaczęli od tworzenia zaawansowanej informatycznie aplikacji i kupna kilkuset serwerów, ale od nagrania prostego filmiku. Wiele startupów traktuje kampanię na portalu finansowania społecznościowego jako swoje MVP. W trakcie filmiku pokazywany jest prototyp, a następnie zbierane są środki na jego realizację. Kiedy mamy pomysł na aplikację mobilną, zamiast tworzyć działającą aplikację, możemy graficznie stworzyć jeden ekran aplikacji, wyświetlić go jako plik .jpg na swoim smartfonie, pokazać potencjalnemu klientowi i sprawdzić jego zainteresowanie. Komunikat „mam taką aplikację mobilną”, zamiast „myślę o stworzeniu aplikacji mobilnej” działa zupełnie inaczej. Zamiast budować zaawansowaną wersję produktu, zacznij od czegoś małego, dzięki czemu przetestujesz główne założenia dotyczące Twojego biznesu.

Biznes online można zaczynać od razu online, ale często dużo bardziej rozsądnym rozwiązaniem jest przetestowanie konceptu biznesowego w wersji analogowej – offline. Aplikacja mobilna Qpony.pl nie od razu była dostępna na ekranie smartfonu. Założyciele Qpony.pl zaczęli od książeczki z kuponami rabatowymi, która była rozdawana na ulicach Poznania. Po znalezieniu modelu biznesowego dla biznesu w wersji analogowej, zespołowi udało się pozyskać inwestycję z funduszu AIP Seed Capital w wysokości 100 tysięcy złotych, a środki z inwestycji zostały przeznaczone m.in. na stworzenie aplikacji mobilnej.

Każdego dnia setki startupów mają premiery rynkowe swoich produktów, których nikt nie chce kupować. Zamiast czekać do dnia premiery rynkowej, warto już od pierwszego dnia dzielić się swoim pomysłem. Kiedy wpadasz na pomysł na biznes, zacznij od stworzenia minimalnie satysfakcjonującej wersji produktu – możesz to zrobić w ciągu jednej godziny z wykorzystaniem bezpłatnych narzędzi. By rozpocząć startup, w pierwszych dniach nie potrzebujesz płacić programiście czy grafikowi, bo wszystko możesz zrobić samodzielnie. Gdy wypuścisz minimalnie satysfakcjonujący produkt na rynek, musisz pamiętać o tym, by mierzyć i analizować zachowanie Twoich klientów, tak aby na tej podstawie wyciągać wnioski i udoskonalać produkt.

Podstawa w biznesie to aktywne działanie. Jeśli nie postawisz pierwszego kroku, to nigdy nie zaczniesz realizować marzeń o własnej firmie. Gwarantuję Ci, że gdy Marc Zuckerberg rozpoczął pierwszą linijkę kodu Facebooka, to nie wiedział w co ten serwis się przerodzi w ciągu kilku lat. Po prostu napisał pierwszą linijkę kodu. ■

Reklama

Zrealizuj marzenia o własnej firmie
20h intensywnych warsztatów biznesowych
www.startupacademy.pl



Londyn za darmo

DOROTA SIERAKOWSKA

W Londynie jest mnóstwo ciekawych miejsc, które można zwiedzić za darmo. Jak spędzić weekend w tym mieście, nie wydając na bilety wstępu ani jednego funta? Wbrew pozorom, wcale nie jest to takie trudne.

Londyn to jedno z najdroższych europejskich miast. Przyjeżdżający tu turyści na ogół muszą liczyć się z dużymi wydatkami. Dotyczy to w dużej mierze Polaków – ceny przeliczane na funty mogą przyprawić o ból głowy, zwłaszcza biorąc pod uwagę wzrost kursu funta w tym roku.

Jednak przy odrobinie organizacji, weekendowy wyjazd do Londynu nie musi być tragedią dla naszej kieszeni. Tani przewoźnicy oferują liczne loty do Londynu z różnych miast w Polsce, a w rezultacie do stolicy Wielkiej Brytanii możemy się dostać relatywnie niewielkim kosztem. Spora część Polaków posiada w Londynie znajomych, dzięki czemu mogą oni oszczędzić na noclegu. Również jedzenie w Anglii nie musi być horrendalnie drogie, jeśli tylko poszukamy odpowiednich miejsc.

Jednak sporym wydatkiem dla polskiego turysty są bilety wstępu do londyńskich atrakcji. Regułą jest opłata w wysokości kilkunastu funtów, a nierzadko ceny biletów przekraczają 20 funtów. Jednak jeśli płacenie ponad 100 zł za wstęp do muzeum jest dla kogoś zbyt dużym wydatkiem, to jest na to sposób. Londyn ma do zaoferowania wiele atrakcji, które można zwiedzić całkowicie za darmo. I wcale nie oznacza to, że nasz wyjazd będzie przez to mniej atrakcyjny.

Poniżej przedstawiam moje propozycje na ciekawe spędzenie dwóch dni w Londynie. Ułożyłam plan tak, abyście nie tylko nie wydali pieniędzy na bilety wstępu oraz nie musieli płacić za publiczny transport. Opisane miejsca znajdują się więc relatywnie blisko siebie.





SOBOTA

Jeśli przyleciecie do Londynu pierwszym sobotnim lotem z Warszawy (albo przyleciecie jeszcze w piątek), to zwiedzanie stolicy Wielkiej Brytanii możecie zacząć już od rana. Oto jak możecie zaplanować sobie pierwszy dzień w Londynie:

1. Zaczniście zwiedzanie od **Trafalgar Square** – jednego z najsłynniejszych placów w Londynie, w centrum którego stoi słynna Kolumna Nelsona.

2. Stamtąd skierujcie się w stronę Buckingham Palace. Możecie przejść się szeroką ulicą The Mall lub wybrać spacer przez **St. James's Park**. Polecam tę drugą opcję – w tym zielonym parku można zobaczyć zarówno zróżnicowaną roślinność, jak i różne gatunki ptaków.

3. Pamiętajcie, aby zdążyć dotrzeć do **Buckingham Palace** w okolicach godziny 11.00. To pozwoli wam znaleźć dobre miejsce przy samej bramie do pałacu, skąd będziecie mogli obserwować zmianę warty¹. Oficjalnie trwa ona od 11.30 do 12.00, ale

wartownicy zaczynają wychodzić przed pałac już około 11.15.

4. Spod królewskiego pałacu możecie kontynuować spacer ulicą Constitution Hill w stronę **Hyde Park Corner**, gdzie stoi Wellington Arch.

5. Jeśli chcecie poczuć smak luksusu, możecie skierować swoje kroki na wschód, w kierunku stacji metra Knightsbridge. Rzut beretem stamtąd, na Brompton Road, znajduje się znane luksusowe centrum handlowe **Harrods**.

6. Idąc dalej Brompton Road, docieramy do jednej z najdroższych (i według wielu osób, jednej z najpiękniejszych) dzielnic Londynu – Kensington. Możecie tu zaglądnąć do któregoś ze słynnych muzeów: **Victoria and Albert Museum** (największe muzeum sztuki w Londynie), **Science Museum** lub **Natural History Museum**. Wejście do nich nie kosztuje, a eksponaty są naprawdę wyjątkowe. Może się jednak zdarzyć, że aby wejść do jednego z tych muzeów, będziecie musieli stać w kilkudziesięciominutowej kolejce.

7. Jeśli jednak nie jesteście fanami muzeów i wolicie bardziej swobodną atmosferę, to od domu handlowego Harrods skierujcie się

na północ i przejdźcie przez rozległy **Hyde Park** i uroczę **Kensington Gardens**. Wejście do Kensington Palace jest niestety płatne, więc mińcie pałac i idźcie dalej na północ do rozświetlonej filmem dzielnicy Notting Hill.

8. Przejdźcie się spokojnymi i malowniczymi uliczkami **Notting Hill**, biorąc sobie za cel Portobello Road. Ta wąska uliczka słynie z **Portobello Road Market**, czyli rynku antyków i bibelotów. W soboty to miejsce funkcjonuje do godziny 19.00. Zapewniam was, że nawet jeśli nie chcecie (lub nie możecie) wydać tu pieniędzy, to sama atmosfera tego miejsca przypadnie wam do gustu.

9. Stamtąd wróćcie spacerkiem do centrum i spędźcie wieczór w rozrywkowej dzielnicy **Soho**, pełnej pubów i teatrów. Jednak jeśli możecie odżalować te parę funtów na bilet na metro, to ten dzień intensywnego zwiedzania możecie zakończyć także w **Camden Town**. Przyznam, że to nie jest moje ulubione miejsce w Londynie, ale z drugiej strony słyszałam opinie, że jak ktoś nie był w Camden Town, to nie poznał prawdziwego Londynu. W Camden Town jest multikulturowo, głośno i kiczowato – ale jeśli liczyście każdy grosz, to może być to dobre miejsce na tanią kolację (na pewno tańszą niż w Soho).



NIEDZIELA

Zakładamy, że tego dnia czeka was wieczorny lot powrotny do Polski, więc macie czas na zwiedzanie tylko do południa. Te kilka godzin można jednak spożytkować w ciekawy sposób – i oczywiście za darmo.

1. Zaczniście ten dzień przy **Pałacu Westminsterskim**, czyli miejscu posiedzeń brytyjskiego parlamentu i jednocześnie, przy wizytówce Londynu, jaką niewątpliwie jest **Big Ben**. To idealne miejsce na zrobienie pamiątkowych zdjęć.

2. Niedziela jest jedynym dniem tygodnia, w którym możecie zobaczyć wewnątrz **Westminster Abbey** za darmo – jeśli wybieriecie się do tej przepięknej katedry na mszę (np. o 10.00 albo 11.15). Nawet jeśli nie jesteście religijni, to polecam wam to doświadczenie. Oszczędzicie 20 funtów (cena biletu wstępu w pozostałe dni tygodnia), i zobaczycie, jak wygląda anglikańskie nabożeństwo.

3. Po wyjściu z Westminster Abbey przejdźcie wolnym krokiem po Parliament Square, mijając pomniki zasłużonych dla Wielkiej Brytanii osób, w tym słynny **pomnik Winston Churchilla**.

4. Stamtąd skierujcie się na północ i idźcie prosto Parliament Street, która potem przechodzi w ulicę Whitehall. Po drodze

będziecie mijać całą serię charakterystycznych **czerwonych budek telefonicznych**, przy których turyści ochoczo robią sobie zdjęcia.

5. Na samym środku ulicy Whitehall zauważycie prosty obelisk **The Cenotaph**, który w 1920 r. został tam postawiony jako tymczasowy pomnik upamiętniający I wojnę światową. Miał być tymczasowy, ale londyńczycy darzą go takim sentymentem, że stoi do dziś. W okolicach tego pomnika zauważycie także boczną uliczkę **Downing Street**, na której znajduje się rezydencja premiera Wielkiej Brytanii (dokładny adres: Downing Street 10).

6. Idąc dalej Whitehall dotrzecie do **Trafalgar Square** (od którego proponowałam rozpocząć sobotni spacer). Jeśli będzie dopisywała pogoda, to usiądźcie na chwilę przy fontannie lub na schodkach przed The National Gallery i spójrzcie w kierunku miejsca, skąd przysłiszcie – zobaczycie piękny widok na Big Bena. Trafalgar Square to miejsce o wyjątkowej atmosferze, na którym warto się zatrzymać na jakiś czas. Jeśli jesteście głodni, to kupcie na wynos coś do jedzenia w którejś z okolicznych knajpek i usiądźcie na wspomnianych schodach, obserwując jak pulsuje rytm miasta.

7. Gdy zapragniecie ciszy, wejdźcie do **The National Gallery**. W tej słynnej galerii (do której wejście jest oczywiście darmowe) znajdują się obrazy największych artystów wszech czasów. Jeśli pasjonujecie się sztuką, to zapewne to miejsce was wciągnie na dłużej. Jeśli nie, to zaglądnięcie tam przynajmniej na chwilę, choćby po to, by zobaczyć na żywo słynne **Słoneczniki** van Gogha.

8. Niedaleko od Trafalgar Square znajduje się **Piccadilly Circus** – słynne londyńskie skrzyżowanie. Jest tu ruchliwie i gwaro, a dookoła otaczają nas nie tylko piękne odrestaurowane kamienice, lecz także migoczące reklamy. Piccadilly Circus można nazwać europejskim odpowiednikiem nowojorskiego Times Square. Tu zawsze dużo się dzieje.

9. Jeśli zostało wam jeszcze trochę czasu przed odlotem, to przeznaczone go na spacer po wąskich uliczkach usytuowanej niedaleko rozrywkowej dzielnicy **Soho**, która w ciągu dnia też wygląda świetnie. Ewentualnie możecie zaglądnąć na pobliski **Leicester Square** i przejść się dalej do dzielnicy **Covent Garden**. Nieśpieszny spacer wąskimi uliczkami londyńskiego centrum będzie świetnym akcentem na koniec pobytu w tym mieście.



DODATKOWE ATRAKCJE

Powyższy plan przedstawia jedynie część londyńskich atrakcji, dostępnych dla zwiedzających za darmo. Stolica Wielkiej Brytanii ma ich jednak dużo więcej do zaoferowania.

Za darmo można wejść do licznych **muzeów i galerii** - nie tylko tych, które

dotychczas wymieniałam. W Londynie znajduje się wiele symbolicznych miejsc, takich jak rozslawiona na okładce albumu The Beatles **Abbey Road** albo znana z przygód Sherlocka Holmes'a **221B Baker Street**. W tym mieście znajduje się także wiele pięknych **parków**. Z niektórych z nich można obserwować piękny widok na Londyn

– tak jest w przypadku Primrose Hill przy Regent's Park, a także w przypadku Greenwich Park (gdzie możecie także stanąć na linii południka zero).

Mimo że Londyn jest relatywnie drogim miastem, okazuje się, że nawet bez dużego budżetu nie można się tam nudzić. ■

Reklama

DOROTA SIERAKOWSKA

[t](#)
[f](#)
[o](#)

D TOUR

Świat to skomplikowana gra,
w której każdy ma swój udział.

Czy znasz jej reguły?

Zajrzyj na
d-tour.pl

Historia pionierów

Gregory Zuckerman „Frakersi”, Wydawnictwo Kurhaus Publishing, Warszawa 2014



Frakersi (ang. frackers) to osoby zaangażowane w proces wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego ze skał łupkowych. Ze względu na moje zainteresowanie tym tematem, sięgnięcie po tę książkę było dla mnie obowiązkowe. Jednak po jej przeczytaniu jestem pewna, że nie jest to lektura tylko dla finansistów, przedsiębiorców czy inżynierów.

Dziennikarz Wall Street Journal, Gregory Zuckerman, opowiada w książce „Frakersi” pewną historię. To historia o osobach, które uwierzyły w potęgę energetyczną Stanów Zjednoczonych w czasach, kiedy politycy i wielkie koncerny naftowe odwracały się od

tego przemysłu i poszukiwały alternatywy. Tymczasem niewielka garstka przedsiębiorców i inżynierów była przekonana, że tkwiące w zbitych skałach łupkowych surowce mogą zostać wydobyte, jeśli tylko opracuje się odpowiednią technologię. I mieli rację.

Mitchell, Hamm, McClendon, Ward – to tylko niektóre nazwiska, które już teraz przeszły do historii amerykańskiego przemysłu energetycznego. Ich droga do sukcesu nie była jednak usiana różami i często wiązała się z ogromnym ryzykiem, z postawieniem wszystkiego na jedną kartę. Zuckerman we „Frakersach” pokazał więc, co tak naprawdę oznacza bycie pionierem – i to właśnie dlatego ta książka jest tak ciekawa i wartościowa. ■

DOROTA SIERAKOWSKA

Pochwała ekspansywnej polityki fiskalnej

Paul Krugman „Zakończcie ten kryzys!”, Wydawnictwo Helion, Gliwice, 2013



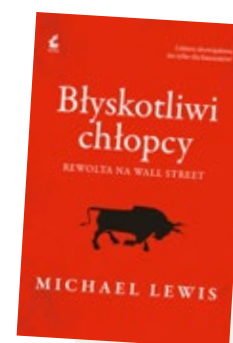
W obliczu ostatnich wydarzeń w Grecji książka amerykańskiego noblisty pt. „Zakończcie ten kryzys” jest jak najbardziej na czasie. Przedstawiciele Troiki mają całkowicie odmienne zdanie od polityków oraz obywateli greckich w kwestii pakietu oszczędnościowego narzucanego Grecji. Gdyby książka była napisana w 2015 roku, Krugman z pewnością opowiedziałby się po stronie tych ostatnich.

Noblista ma zdecydowane poglądy ekonomiczne i polityczne i nie boi się ich przedstawiać w swojej książce. Jest zagorzałym keynesistą i wierzy w efektywność ekspansywnej polityki fiskalnej. Nie widzi problemu w zwiększaniu zadłużenia publicznego i wyznaje keynesowską zasadę, iż „w długim okresie wszyscy będziemy martwi”. Zdaniem ekonomisty rozwiązanie gospodarczych problemów, jakie nękają Stany Zjednoczone i Europę od co najmniej pięciu lat

jest proste: wystarczy zwiększyć wydatki państwowe (finansowane przez rosnące zadłużenie), drukować pieniądze i pozwolić na większą inflację (która zmniejsza realną wartość rosnącego zadłużenia).

„Zakończcie ten kryzys” to znakomita lektura. Krugman prezentuje swoje tezy w przystępny sposób, wyjaśniając skomplikowane pojęcia ekonomiczne za pomocą przykładów. Odwołuje się do aktualnych debat ekonomicznych i politycznych; każdy rozdział rozpoczyna się interesującym cytatem. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, że Krugman reprezentuje jednostronny punkt widzenia, o czym najlepiej świadczy dodatek na końcu książki, w którym cytuje badania naukowe na potwierdzenie swoich tez, ale ani słowem nie wspomina o istnieniu badań, które jego tezy obalają. Jednak nawet jeśli ktoś nie zgadza się z poglądami Krugmana, warto sięgnąć po „Zakończcie ten kryzys”, gdyż książka zawiera wiele ciekawych rozważań. ■

ANNA GRODECKA



Ciemna strona rynków finansowych

Michael Lewis „Błyskotliwi chłopcy”, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2014

Lewis to nazwisko dobrze znane wszystkim tym, którzy śledzą na co dzień rynki finansowe i związaną z nimi literaturę. Autor bestsellerów „Wielki szort” i „Bumerang” tym razem wkroczył w tajemniczy świat HFT, czyli handlu wysokich częstotliwości.

W zasadzie dobrą recenzją książki „Flash boys” (bo tak brzmi angielski tytuł) jest fakt, że dzień po jej publikacji w Stanach Zjednoczonych, FBI ogłosiło rozpoczęcie śledztwa dotyczącego HFT w zakresie manipulacji rynkiem, front running oraz insider trading. I chociaż FBI nie przyznało, że przyczyną była opisywana książka, to zbieżność dat daje do myślenia.

Książka opisuje działania kilku zdolnych osób – programistów i inżynierów – których historie są pretekstem do zobrazowania szerszego rynku, a tym samym, do przedstawienia problemu pewnej zakulisowej gry... gry, w której liczy się każda milisekunda. To opis świata pewnych zysków i wątpliwej moralności.

Zanim przeczytałam książkę Michaela Lewisa, byłam już zaznajomiona ze zjawiskiem HFT, ale mimo to czasem trudno było mi uwierzyć, że nie czytam fikcyjnej opowieści, lecz historie, które wydarzyły się naprawdę. Wam też polecam lekturę „Błyskotliwych chłopców” – i poznanie ciemnej strony świata finansów. ■

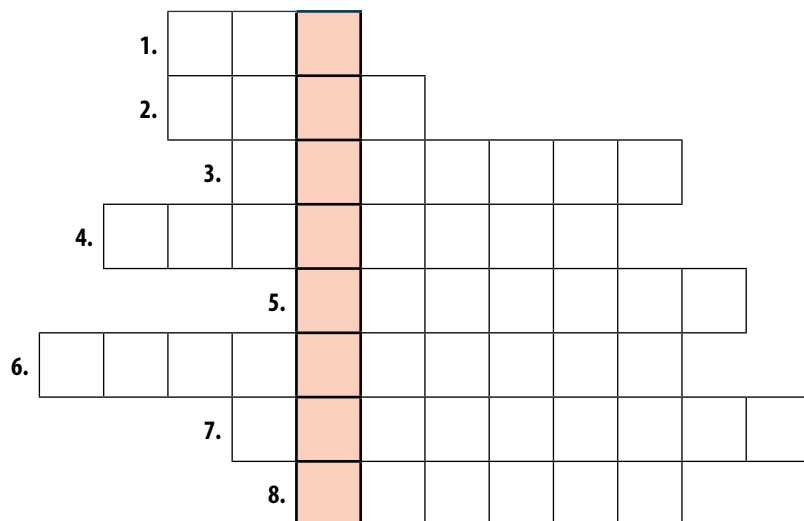
DOROTA SIERAKOWSKA

Książka jest dostępna w księgarni Maklerska.pl

Zapraszamy do rozwiązania krzyżówki, bazującej na informacjach zawartych w aktualnym numerze Trendu.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody! Prosimy o przesłanie hasła i jego krótkiego wyjaśnienia (jedno zdanie) do dnia **31 kwietnia 2014 r.** na adres: konkurs@gazetatrend.pl

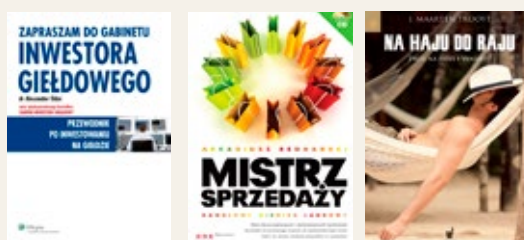
Lista zwycięzców zostanie ogłoszona na stronie internetowej: www.gazetatrend.pl/konkurs do dnia 12.05.2015 r.
Regulamin konkursu na stronie: www.gazetatrend.pl/konkurs



- 1 Angielski odpowiednik polskiego skrótu MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy).
- 2 Nazwisko bardziej introwertycznego założyciela spółki Chesapeake Energy.
- 3 Kraj o największym zadłużeniu publicznym w stosunku do PKB na świecie.
- 4 Ojciec przemysłu łupkowego.
- 5 Nazwisko założyciela think-tanku CEED.
- 6 Założyciel Facebooka.
- 7 Na tym słynnym londyńskim placu stoi Kolumna Nelsona.
- 8 Lewicowa partia posiadająca większość w greckim parlamencie.

1

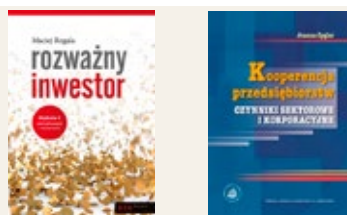
MIEJSCE



3 książki:
"Zapraszam do gabinetu inwestora giełdowego"
"Mistrz sprzedaży"
"Na haju do rajów"
3-miesięczny abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 159 zł

2

MIEJSCE



2 książki:
"Rozważny inwestor"
"Kooperacja przedsiębiorstw"
2-miesięczny abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 109 zł

3

MIEJSCE



książka:
"Inwestowanie - wybrane zagadnienia"
miesięczny abonament do serwisu
stockwatch.pl o wartości 59 zł

Sponsorami nagród w konkursie są:

STOCKWATCH

WYDAWNICTWO
NAUKOWE
PWN

ne
p r e s s

GWP

OFICJNA WYDAWNICZA

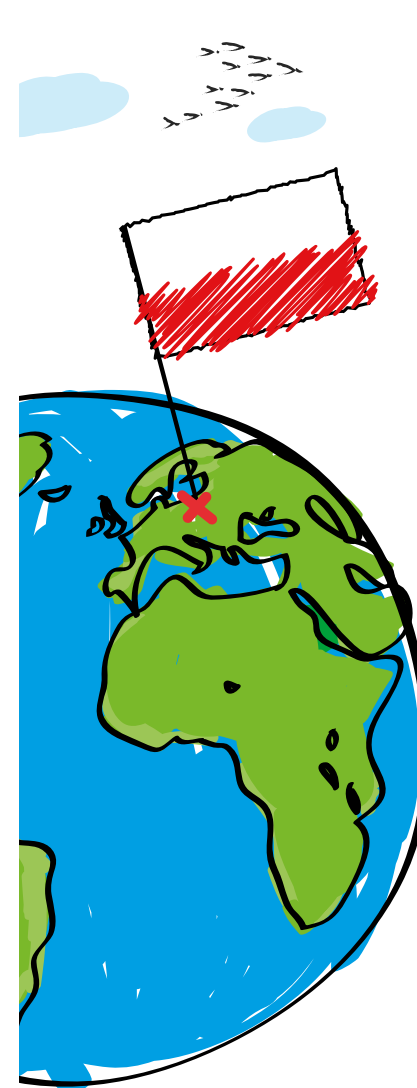
MT
BIZNES

LINIA

WYDAWNICTWO
Studio
Emka

KPMG
cutting through complexity

Postaw na KPMG!

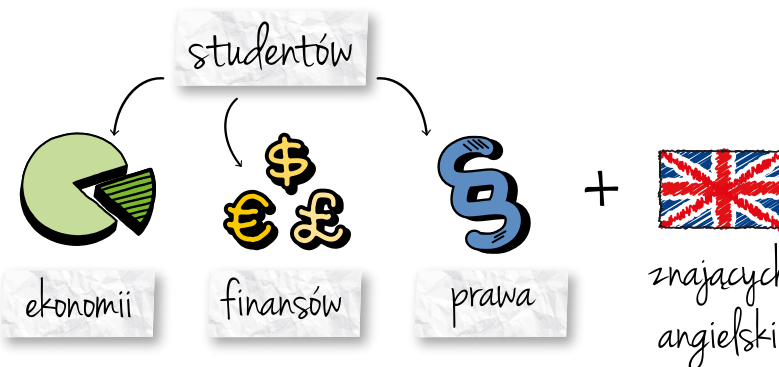


KPMG

155 krajów

155 000 pracowników

Poszukujemy:



Praca w KPMG ma znaczenie. W KPMG tworzymy przyjazne środowisko pracy, w którym wszyscy dobrze się czują i mogą w pełni rozwijać swój potencjał.

Poszukujemy kandydatów, którzy chcieliby doskonalić swoją wiedzę i kompetencje w zakresie: **audytu, podatków, doradztwa finansowego, doradztwa gospodarczego, usług księgowych** lub w obszarze **doradztwa prawnego** w kancelarii prawnej D.Dobkowski sp.k. stowarzyszonej z KPMG w Polsce.

Dołącz do nas.

KPMG to międzynarodowa sieć firm audytorsko-doradczych. Zatrudnia ponad 155 000 pracowników w 155 krajach. Posiadamy biura w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Katowicach i Łodzi.

kariera.kpmg.pl

junior.kpmg.pl

facebook.com/kpmgpoland

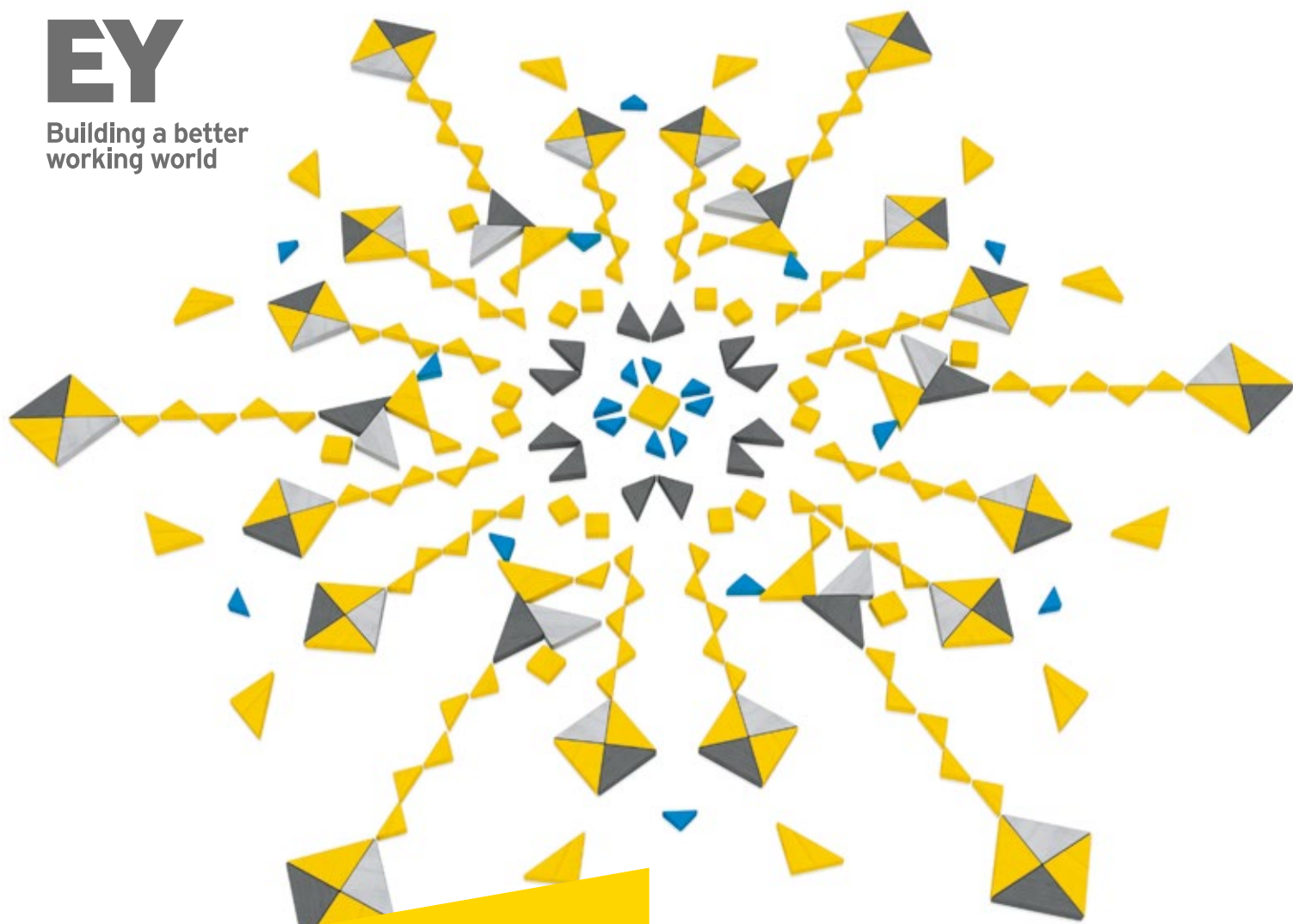


KPMG Poland

© 2015 KPMG Sp. z o.o. jest polską spółką z ograniczoną odpowiedzialnością i członkiem sieci KPMG składającej się z niezależnych spółek członkowskich stowarzyszonych z KPMG International Cooperative („KPMG International”), podmiotem prawa szwajcarskiego. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydrukowano w Polsce.



Building a better
working world



Jak by nie patrzeć **DOBRZE SIĘ SKŁADA**



Do dzieła! Ułóż karierę swoich marzeń.

Twoja układanka będzie idealna, gdy połączysz pracę w zespole profesjonalistów EY, prestiżowe projekty dla największych graczy na rynku i nowe możliwości, jakie dają nasze szkolenia. Spójrz na swój rozwój z szerszej perspektywy i zobacz zawodową przyszłość w żywych barwach. Osiągniesz wiele, bo będziemy Cię wspierać w realizacji Twoich ambitnych celów.

Jak by na to nie patrzeć, dobrze się składa!

Aplikuj do pracy lub na płatne praktyki w Dziale Audytu, Doradztwa Podatkowego i Prawnego, Biznesowego oraz Transakcyjnego do 8 kwietnia. Zaczynaj poziom wyżej.

ey.com.pl/kariera
fb.com/EY.Kariera

